

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

26, 27 XI 1988 r.

Nr 277 (12376)

Rok XL

Cena 30 zł

Wyd 1

Z inicjatywy marszałka Sejmu PRL

bez precedensu w historii parlamentaryzmu

Europejskiego

Przewodniczący parlamentów Europy, USA i Kanady spotykają się dziś w Warszawie

Rozpoczynające się w sobotę spotkanie w siedzibie polskiego Sejmu nie ma precedensu w długich dziejach europejskiego parlamentaryzmu. Konferencja — w Warszawie — przewodniczących parlamentów Europy, USA i Kanady otwiera być może nowy okres w ich współpracy. Sygnalizuje, że idea traktowania Europy jako całości utorowała sobie drogę do szerokiego politycznego myślenia — pisał sprawozdawca parlamentarny PAP.

Przypomnijmy — z inicjatywy tej konferencji wystąpił marszałek Roman Malinowski; przed rokiem — oficjalnie, a jeszcze wcześniej — w rozmowach z wieloma politykami i parlamentarzystami z krajów sojuszników i zachodnich. Marszałek podkreślał, że wiele problemów (nie tylko pokój i bezpieczeństwo, ale choćby ochrona środowiska i gospodarka) nabiera charakteru globalnego i muszą być wspólnie rozwiązywane. Reprezentował pogląd, że w coraz liczniejszych dziedzinach współzależność krajów Europy wysuwa się ponad istniejące podziały polityczne, ustrojowe czy militarne. Proponował więc, by parlamenty — umacniając wspólne

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Drugi dzień wizyty premiera Mieczysława F. Rakowskiego w Austrii

Wspólna — z kanclerzem F. Vranitzkym — konferencja prasowa
Spotkanie z Kurtem Waldheimem, Aloisem Mockiem, przedstawicielami austriackiego świata finansów i gospodarki oraz burmistrzem Wiednia
Wykład w Stowarzyszeniu Polityki Zagranicznej

Drugi dzień oficjalnej wizyty premiera Mieczysława Rakowskiego w Austrii rozpoczął się od wspólnej z kanclerzem Vranitzkym konferencji prasowej. W szczytnie wypełnionej dużej sali w siedzibie Urzędu Kanclerskiego przy Bellhausplatz 2 zabrakło miejsc dla wszystkich przedstawicieli prasy, radia i telewizji austriackiej i międzynarodowej. Konferencja prasowa trwała godzinę. Rozpoczęła się od krótkich oświadczeń obu szefów rządów i zakończyła się nie zaspokojonymi ciekawościami tych, którzy nie zdołali zadać pytań i uzyskać na nie odpowiedzi.

— Wczoraj dyskutowaliśmy z premierem Rakowskim w trakcie naszego spotkania o tym, iż należałoby podnieść

tradycyjnie historyczne dobre stosunki austriacko-polskie do wcześniej osiągniętego poziomu. Przede wszystkim omawialiśmy sprawy gospodarcze, sposoby ożywienia współpracy gospodarczej. Dyskutowaliśmy konkretne projekty z tego zakresu, a także regularne kontakty między członkami obu rządów i ich szefami, dochodzące do wniosków, iż nie wystarczy, aby premier i kanclerz spotkali się raz w roku, lecz trzeba utrzymywać intensywnie kontakty na wszystkich szczeblach obu rządów — oświadczył Franz Vranitzky.

Kanclerz związkowy przekazał z kolei głos premierowi Mieczysławowi Rakowskiemu: — Już po pierwszym dniu pobytu w Austrii mogę powiedzieć — stwierdził premier — że wizyta moja jest korzystna.

Rozmawiałem wczoraj wiele godzin z kanclerzem. Muszę stwierdzić, że jest świetnym partnerem i że w istocie rzeczy nasze spożycie na sprawy międzynarodowe, na sytuację w świecie, na sprawy związane z pokojem w Europie i ze stworzeniem warunków zwiększenia zaufania między narodami, państwami i rządami — nieczym się nie różni. Jestem ogromnie zadowolony z tego, że Austria znalazła się jako pierwszy kraj na szlaku moich podróży na Zachód.

Z kolei Mieczysław Rakowski i Franz Vranitzky odpowiedzieli na pytania.

W odpowiedzi na pytanie, czy Austria przyniesie Polsce kredyty, kanclerz odpowiedział, że w ogóle nie dyskutowano za-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W. Jaruzelski
przyjął wczoraj:
Leopolda Gratza
i Joanisa Alewrasa
oraz działaczy RSP

25 bm. I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski przyjął grupę działaczy rolniczych spółdzielni produkcyjnych, delegatów na X zjazd tej organizacji, którego obrady rozpoczyna się w najbliższą niedzielę w Warszawie. Spółdzielcy poinformowali Wojciecha Jaruzelskiego o dotychczasowym dorobku tej organizacji oraz o jej trudnościach, a także o podejmowanych działaniach mających na celu zapewnienie rolniczym spółdzielniom produkcyjnym trwałych perspektyw rozwojowych.

I sekretarz KC PZPR podkreślił rolę jaką spełniają RSP w naszym rolnictwie, zaznaczając jednocześnie, że ich przyszłość kształtują przede wszystkim sami spółdzielcy, ich

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Dziś i jutro w stolicy

Obraduje III Zgromadzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

„Naszym celem godne życie” — pod takim hasłem będą się toczyć 26 i 27 bm. w Łodzi obrady III Zgromadzenia OPZZ. Weźmie w nich udział prawie 1500 delegatów na kongres związkowy, który obradował dokładnie przed dwoma laty oraz ok. 300 gości, a wśród nich oczekiwani są przedstawiciele najwyższych władz politycznych, państwowych i administracyjnych. Zgromadzenie podda ocenie wyniki dotychczasowej realizacji decyzji Kongresu Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych, przedyskutuje nowe problemy, jakie wylaniają się przed ruchem zawodowym w związku z przyspieszeniem procesów przeobrażeń w gospodarce i w życiu publicznym w kraju, określi stanowisko związków zawodowych wobec proponowanej koncepcji polityki społecznej państwa. Ważnym nurtem obrad stanie się dyskusja nad modelem polskiego ruchu zawodowego, w której to sprawie ostatecznie wypowie się kongres, najwyższą instancją związkową.

Spotkanie w KW PZPR w Nowym Sączu

Ruch związkowy musi być rzeczywistym partnerem władzy

(Inf. wł.) Wczoraj delegaci województwa a także rolę i pozycję ruchu związkowego. Leżący w Nowosądeckim wyjeździe na III Zgromadzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Rano, w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, podejmował ich sekretarz KW Partii w Nowym Sączu Ludwik Kamiński. Była to krótka, ale bardzo treściwa rozmowa o sytuacji w Polsce i województwie a także rolę i pozycję ruchu związkowego. Leżący w Nowosądeckim wyjeździe na III Zgromadzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Rano, w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, podejmował ich sekretarz KW Partii w Nowym Sączu Ludwik Kamiński. Była to krótka, ale bardzo treściwa rozmowa o sytuacji w Polsce i województwie a także rolę i pozycję ruchu związkowego.

Mówią delegaci:

JÓZEF NOWACZEK — OPZZ. Myślę, że tak stanie się po zakończeniu zgromadzenia. W trakcie lódzkiej obrady w imieniu branży handlu państwowego, zabierze głos przewodniczący federacji handlu zagranicznego. Głos nasz dotyczyć będzie przede wszystkim spraw związanych z zao-
działalności

Na marginesie oświadczenia Episkopatu

Różne oblicza demokracji

Kościół katolicki w Polsce — w odróżnieniu od wielu cywilizowanych państw — jest znaczącą siłą polityczną, a faktem jest, że posiada on wieloletnią historię. Historia, która nie ma nic wspólnego z wiarą i religią, wkraczając natomiast w sferę polityki i gospodarki. Politycznym dokumentem jest również ostatnie oświadczenie Sekretariatu Episkopatu Polski wydane z okazji 70-lecia odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Oświadczenie to drukuje ostatni „Tygodnik Powszechny”. Episkopat stwierdza m. in.: „Państwo nasze, które od-

skoła są niepodległość przed 70 laty, po zakończeniu II wojny światowej wstrząsane było wielokrotnie niepokojami społecznymi. Historia, która nie ma nic wspólnego z wiarą i religią, wkraczając natomiast w sferę polityki i gospodarki. Politycznym dokumentem jest również ostatnie oświadczenie Sekretariatu Episkopatu Polski wydane z okazji 70-lecia odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Oświadczenie to drukuje ostatni „Tygodnik Powszechny”. Episkopat stwierdza m. in.: „Państwo nasze, które od-

Rolnictwo: priorytety i realia

(Red. T. Ordys pisze z Warszawy)

Rolnictwo i gospodarka żywnościowa zostały wpisane na pierwsze miejsce listy priorytetów i jest to znaczący fakt natury politycznej. Mimo wszystko deklaracja przyjęta została zarówno przez społeczeństwo jak i samych rolników dość sceptycznie. W nowym hasle dopatrywano się skrajności z osławionym już „zielonym światłem”, które wielokrotnie przed rolnictwem zapalało. Rozwój rolnictwa uzależniony jest od kondycji całej gospodarki, jest to fakt równie oczywisty jak i klęska sytuacji ekonomicznej kraju. Zwrócił na to uwagę podczas wczorajszego spotkania z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Ważne W TRZECH zdaniach

Po dłuższej nieobecności, członek KC, I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek odwiedził aktyw partyjny w Szczawnicy.

W dyskusji omówiono nowe koncepcje w polityce i gospodarce kraju. Stwierdzono konieczność wzmożenia aktywności ognió partyjnych oraz wszystkich członków partii.

Omówiono również sprawy gospodarcze uzdrowiska, które przedstawił I sekretarz KM PZPR Henryk Tokarski.

Rady społeczne krakowskich uczelni otrzymały

wyróżniającą ocenę

Wsparcie nie tylko materialne

(Inf. wł.) Na uczelniach zaplanowano, studenci wrócili na zajęcia, zanichali bojkotu, a postulaty zgłaszane są już w normalnych warunkach, sprzyjających rozmowom z władzami uczelni. Codzienny tok zajęć nie oznacza jednak jeszcze rozwiązania licznych problemów akademickiej społeczności, co będzie możliwe jedynie pod warunkiem respektowania porządku prawnego i dyscypliny, obowiązującej tak studentów, jak i kadry. Senatu wspierać muszą poczynania rektorów, a pracowników naukowo-dydaktycznych cechować winna jednoznaczna postawa.

Działania władz szkół, których wspierają również aktywnie w krakowskich uczelniach rady społeczne. Wsparcie to nie ogranicza się jedynie do pomocy materialnej, niemniej jest pomoc tych społecznych ciał w wypełnianiu naukowej, dydaktycznej, a szczególnie wychowawczej funkcji szkoły. O tych właśnie problemach rozmawiano wczoraj na wspólnym posiedzeniu Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa i przewodniczących rad społecznych krakowskich uczelni, które prowadzi przewodniczą-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

(s) ODRA traci swoje znaczenie gospodarcze ze względu na coraz większe jej zaniedbanie. Biorąc to pod uwagę wojewoda wrocławski wystąpił do premiera z wnioskiem o powołanie fundacji Rzeki Odry. Głównym jej celem byłoby wskazanie najważniejszych źródeł zanieczyszczenia rzeki, a także szybka budowa oczyszczalni ścieków.

OO trzecia inwestycja oświatowa wnoszona jest przy współudziale Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Zgromadził on dotychczas środki sięgające 45 mld złotych. Wnieśli o-
(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Jednoczyć ludzi dobrej woli

PRON — szansą dla wszystkich

(Inf. wł.) Słowa wydają się wyświechtane, tyle przecież ich było. Najpiękniejsze hasła zdevaluowała rzeczywistość. Przed laty nie bez głębokiej racji nazywano Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego wielką szansą Polaków. — Warto przypomnieć — stwierdził Stanisław Opalko, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON w Tarnowie — iż początki ruchu nie należały do najjaśniejszych.

— Niezależnie jednak — mówiono na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Tarnowie, którym kierował I sekretarz KW PZPR Władysław Plewniak — było, że

PRON został sprowadzony do roli organizacji działającej na oświecenie. Oczekiwano, że istnieć i funkcjonować PRON zmieni w sposób istotny mechanizmy rządzenia, że ten ruch pomoże wyjść z kryzysu i zapewni społeczny wpływ na władzę, skutecznie przyczyni się do umocnienia państwa i pozycji w nim obywatela.

— Żyjemy w trudnym okresie — podkreślał — borykamy się z różnymi trudnościami, jednak świadomość tkwiąca w narodzie pozwala wierzyć, że może być lepiej i bardziej. Droga ku lepszemu wiedzie poprzez porozumienie. — było, że

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Masz pomysł jak postawić na nogi to, co stoi na głowie? Zadzwoń na telefoniczny dyżur Komitetu Społeczno-Politycznego Rady

Ministrów

Obywatelskie propozycje dla rządu

Główne sfery zainteresowania: obsługa ludności, funkcjonowanie administracji, handlu i usług

Wszyscy mamy chyba świadomość, że nie jest możliwa szybka poprawa stanu naszej gospodarki. Będzie to wymagało czasu i zwiększonego w warunkach gospodarczej swobody — wysiłku całego społeczeństwa. Natomiast już teraz, bardzo wiele w dziedzinie poprawy warunków życia zrobić można w sposób

bezinwestycyjny i nie wymagający kosztownych nakładów. Wystarczy tylko, aby — zgodnie z zapowiedzią złożoną w sejmowym exposé przez premiera Mieczysława F. Rakowskiego — to, co stoi na głowie, postawić na nogi.

Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów ogłosił, że częstym tematem jego pra-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zbigniew Święch o nieznanym listach generałów powstania

listopadowego do książąt Sanguszków w Tarnowie (II)

Pechowy minister wojny Franciszek Morawski — niegdyś literacka legenda stulecia...

Wspaniały zbiór listów i innych rarytasów z odległych epok, w kolekcji bibliofilskiej tak zasługującej dla kultury polskiej rodu książąt Sanguszków — dzieło zapobiegliwości i dalekowzroczności mgr Zofii Rogowskiej, dyrektorki Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Słowackiego w Tarnowie — znalazł się w Dziale Zbiorów Specjalnych tej placówki, istniejącym od 1984 roku. Zbiory Specjalne WBP wysoko o-

cenia znakomita badaczka, doc. dr hab. Wacław Szeleńka z krakowskiej WSP, a niebawem bezpośrednia piecz nad nimi ma objąć Jolanta Małgorzata Marszałka, która pod naukową opieką doc. Wacława Szeleńskiego przygotowuje prace pt. „Polonica XVI-XVIII wieku w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Słowackiego w Tarnowie”. Wszystkie trzy panie doskonale rozumieją jedno z podstawowych za-

dań bibliotek (oprócz udostępniania książek), a mianowicie: upowszechnianie badań, wskutek czego już dziś, na gorąco choć w listopadowym aurze, dzieł listom generałów powstania listopadowego odnalezionym w Tarnowie, możemy przetranszować — w tak plastyczny sposób — do epoki i odległości, a tak bliskiej polskiemu sercom. Zanim Jolanta M. Marszałka zdąży przedpo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Wiecej soli

W „Siedlcu” już fedrują

(Inf. wł.) W przededniu górniczej „Barbórki” przekazano wczoraj do eksploatacji nową kopalnię „Siedlec-Moszczenica”, która wchodzi w skład Kopalni Sól w Bochni. „Siedlec” zastąpi w przyszłości wyeksploatowane w dużym stopniu szyb-górnice kopalni, mającej już ponad 700-letnią historię.

W nowej kopalni co miesiąc będzie się wydobywać ponad 300 metrów sześciennych soli, która przeznaczona jest dla krakowskiego „Solwaju” oraz dla warzelni soli

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Na półmetku kadencji w PZPR

Rozmowy indywidualne służą konsolidacji partyjnych szeregów

(Inf. wł.) Mija półmetek kolejnej kadencji, trwają więc przygotowania do kampanii sprawozdawczej w partii. Krajowej Konferencji Delegatów oraz III Ogólnopolskiej Konferencji Teoretyczno-Ideologicznej. Wydarzenia te poprzedzają, zapoczątkowane przed X Zjazdem PZPR, rozmowy indywidualne z członkami partii. W Krakowskim rozpoczęły się one w pierwszych dniach bm. w prawie 2 tys. POP i OOP (w 305 już je zakończono). Zdania o celowości tego rodzaju rozmów są

wśród członków partii podzielone, większość jednak uważa je za konieczne, traktując je jako sondaż i badanie opinii o aktualnej sytuacji w kraju i we własnych szeregach. Taką właśnie bezpośrednią wymianą zdań, krytyczną i kontrolną, weryfikującą wnioski, pod adresem swoim i instancji wszystkich szczebli, w zdecydowanym stopniu wpływają na to, że decyzje podejmowane „na gorze” nie pomijają głosów „z dołu”. Rozmowy służą również konsolidacji partyj-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Do stołu podają go czarnoskórzy kelnerzy
w krakowskich strojach!

Krakowski żurek w... Zimbabwie

„Żurek” brzmi egzotycznie, zwłazsza, kiedy napisane jest po-angielsku, a do tego serwowana jest ta zupa w... Afryce! Jeszcze zaś bardziej egzotyczne są tu śledzie, ogórki kwaszone, bigos, tort makowy... Te i inne dania kuchni polskiej, przygotowane zostały przez polskich kucharzy z Krakowa podczas „Dni kuchni polskiej”, które rozpoczę-

ły się dzięki staraniom ambasady PRL we wtorek 22 bm. w hotelu „Holiday Inn” jednym z największych w Harare, stolicy Zimbabwie. Dyrektor „Holiday Inn” David Markham uważa, że organizowanie „Dni kuchni narodowych” — a w tym roku organizowano dni kuchni egip-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Już wkrótce: poczta
w kosmosie

Napisać do Twardowskiego?

Podczas wspólnego radziecko-francuskiego lotu kosmicznego rozpocznie pracę pierwsza stała poczta orbitalna. Radziecka „Prawda” pisze z tej okazji, że międzynarodowa za-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Byli na tym samym przyjęciu

Pijany obywatel ułożył się do drzemki obok przejechanego i nie żyjącego już kolegi

(Inf. wł.) Wczorajem, na ośnieżonej a bardzo ruchliwej drodze, prowadzącej doliną Dunajca z Nowego Sącza do Nowego Targu, doszło do tragedii. Jadący z przyczepą samochod ciężarowy marki „Jelcz”, należący do jednego z śląskich oddziałów KPKS, po-
trafił przechodnia, który na-

głę wtargnął na jezdnię. 34-letni Stanisław S. poniósł śmierć na miejscu. Ale to miało okazać się dopiero później. Wezwano pogotowie. Karetka z lekarzem pomknęła na sygnał z najbliższej miejscowości sta-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pociągi

z Czechosłowacji nadat opóźnione

Za oknami, zgodnie z kalendarzem, znów jesień. Tylko na południu i południowym wschodzie kraju 25 bm. wystąpiły niewielkie opady śniegu i śniegu z deszczem. Transport drogowy przebiegał bez zakłóceń, podobnie przewozy ko-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

W poniedziałkowym numerze „GK”

Podwyżka emerytur i rent

W najbliższy poniedziałek w „Gazecie Krakowskiej” zamieścimy listy naszych Czytelników związane z ostatnią podwyżką rent i emerytur, oraz odpowiedź dyrektora krakowskiego ZUS Henryka Bogacza na te korespondencje. W publikacji znajdują się informacje o sposobie przeliczenia świadczeń, a nado wyjaśnić się wątpliwości emerytów nadane do redakcji. Zachęcamy do nabycia poniedziałkowego numeru „Gazety”.

Rolnictwo: priorytety i realia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

sie jako zwolennik gospodarki rynkowej w rolnictwie uważając, że tylko mechanizm rynkowy może pobudzić produkcję.

Sprawa o kluczowym znaczeniu jest kwestia mięsa i jego przetworów. Do tej pory uparcie trzymanie się hipotezy, że najpierw musi być nadmiar mięsa a dopiero potem odejście od reglamentacji. Doświadczenie uczy, że nie tędy droga. Wolny rynek mięsny wkrótce stanie się faktem. Przygotowywane są dwa warunki odejścia od reglamentacji. Jeden, uderzeniowy — całkowite zniesienie reglamentacji i rekompensata w wy-

sokości proporcjonalnej do wysokości dotacji konsumowanej przez obywatela. Drugi — łagodniejszy — polegający na dobrowolnej rezygnacji z kart. Wolny rynek mięsa jest podstawą faktycznego zlamania monopolu w obrocie i przetwórstwie mięsa.

Stwarzając warunki poprawy opłacalności, rząd jednocześnie musi zabiegać o utrzymanie bilansu zbóż co w tym roku wiąże się z importem.

Aktualną i otwartą kwestią pozostaje restrukturyzacja produkcji przemysłowej w sferze potrzeb rolnictwa. Wicepremier Oleśiak zapewnia, że klimat jest dobry...

TOMASZ ORDYK

Drugi dzień wizyty premiera Mieczysława F. Rakowskiego w Austrii

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) nych konkretnych liczb jakichkolwiek kredytów, omawiano natomiast sposoby restrukturyzacji polskiego zadłużenia i konieczności porozumienia się z Klubem Paryskim. Potwierdził to premier, stwierdzając, że nie przyjechał do Austrii po to, aby ubiegać się tu o kredyty. Nie zamierza też odbywać podróży po Europie z wycieczką po pieniądze. Nie ma takiej potrzeby. Polska ma wielką gospodarkę oraz wielkie zasoby i da sobie radę.

Tuż po konferencji prasowej premier M. Rakowski spotkał się z członkami przedstawicielami austriackiego przemysłu i handlu w Związku Izby Gospodarczej, gdzie powitał go i towarzyszącego mu osobistość prezes — Robert Sallinger.

Wskazując na wypełnioną po brzegi wielką salę konferencyjną, Sallinger powiedział, iż obecność tak licznej reprezentacji austriackiego przemysłu najlepiej ilustruje zainteresowanie rozwojem współpracy z Polską.

Premier wskazał, że choć polska gospodarka osiągnęła obecnie pulę możliwości obsługi zadłużenia zagranicznego to deklaracje ona woleć pełnej spłaty długów. Osiągnięcie tych zamierzeń wymaga jed-

nakże pełnej normalizacji współpracy finansowo-kredytowej z zagranicą, wstrzymanie przez Zachód współpracy kredytowej z Polską uniemożliwia realizację wielu interesujących projektów inwestycyjnych przy udziale firm zachodnich, w tym także austriackich. Dylemat ten jest możliwy do rozwiązania jedynie przez wspólne z wierzycielami wypracowanie długofalowego programu obsługi zadłużenia, uwzględniającego istniejące uwarunkowania i realia polskiej gospodarki.

Rząd PRL ma nadzieję, że pozytywną rolę w tej sprawie odegra również Austria, której życzliwość i przychylność dla naszego kraju jest w Polsce znana i doceniana.

Następny punkt programu to wizyta u wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych Austrii Aloisa Mocka. Trwające ponad 45 minut spotkanie przebiegało w przyjaznej atmosferze — obaj rozmówcy znają się już nie od dziś — i było poświęcone omówieniu stosunków dwustronnych, ocenę rozwoju sytuacji w Europie oraz stanu obrad wiedeńskiego spotkania KBWE.

Wicekanclerz interesował się również problematyką reform gospodarczych w Polsce.

W godzinach południowych Mieczysław F. Rakowski zlo-

żył protokolarną wizytę prezydentowi Republiki Austrii Kurtowi Waldheimowi, który podjął polskich gości śniadaniem. Uczestniczyli w nim kanclerz związkowy.

Mieczysław F. Rakowski złożył również wizytę burmistrzowi miasta i szefowi Kraju Związku Wiedeń Helmutowi Zilkowi i wpisał się do „złotej księgi” miasta Wiednia.

Miasto to będzie gościło w przyszłym roku wielką imprezę kulturalną pn. „Dni Warszawy”. Wraz z Budapesztem ubiega się ono o zorganizowanie w roku 1995 Wystawy Światowej.

Po południu prezes Rady Ministrów PRL wygłosił odczyt w Austriackim Towarzystwie Polityki Zagranicznej pt. „Polska w zmieniającej się Europie”. Wśród przybyłych znajdował się również kanclerz Vranitzky. Sala była szczególnie wypełniona.

Małżonka premiera — Elżbieta Kępińska w towarzystwie Christine Vranitzky zwiędliły w piątek była rezydencją cesarską w Schoenbrunn oraz warsztaty kostiumowe teatrów wiedeńskich, gdzie przygotowuje się uroczystości do najwybitniejszych przedstawień teatralnych i operowych. (PAP)

Na świecie

◆ (s) Przywódca radziecki Michaił Gorbaczow i prezydent Francji Francois Mitterrand, który w piątek przybył z rozbicia wizytą do ZSRR, rozpoczęli rozmowy na Kremlu.

◆ Według informacji podanej w piątek przez przedstawicieli kół palestyńskich w Tunisie, OWP zwrócił się o przyznanie proklamowanemu 15 bm. państwu palestyńskiemu statusu obserwatora w ONZ. Państwo palestyńskie zostało już uznane przez ponad 50 krajów świata.

◆ Rita Suessmuth, przedstawicielka CDU, sprawująca w rządzie federalnym funkcję ministra ds. młodzieży, rodziny, kobiet i zdrowia, w piątek zdecydowana większością głosów została wybrana przewodniczącą Bundestagu.

Krótko

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ponad tysiąc obywateli, w tym ok. 470 szkół, 170 przedszkoli, ponad 500 mieszkań dla nauczycieli.

25 BM. w ambasadzie ZSRR w Warszawie odbyło się spotkanie z kierownictwem Polskiej Agencji Interpress, podczas którego dyrektor — redaktor naczelny PAI Jan Grzelak przekazał na ręce ambasadora ZSRR w Polsce Władimira Browikowa książkę pt. „Spotkanie z Polską”, poświęconą pobytowi Michaiła Gorbaczowa w Polsce.

◆ Z UDZIAŁEM 348 delegatów reprezentujących blisko 2,2-milionową organizację rozpoczął obrady IX Krajowy Zjazd Ligi Obrony Kraju.

UWAGA CZYTELNICY!

W poniedziałek, radea prawny „Gazety” udzieli porad w godz. 13-14 telefonicznie pod numerem 21-22-69. W godz. 14-15 osobiste — Dział Łączności z Czytelnikami, Kraków, ul. Wielopole 1, III p.

W podobnym tonie wypowiedział się i sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz, przewodniczący Rady Społecznej UJ i Kolegium Przewodniczących Rad Społecznych. „Student ulega nastrojom, ale nie traktujemy ich jak wrogów, rozmawiamy z nimi i szanujemy argumenty, nie kłóciemy. Prawo i dyscyplina obowiązują wszystkich” — powiedział m. in. Józef Gajewicz.

20 grudnia Rada Narodowa m. Krakowa zatwierdziła na swojej sesji nowe składy rad społecznych na kolejną kadencję. Muszą one gwarantować maksymalne wsparcie dla poczynąń środowiska akademickiego, by wypełniało ono należycie swoje funkcje, przy zachowaniu pełnej samodzielności i autonomii uczelni. (Ece)

Pociągi

z Czechosłowacji

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) leje, ale tylko w relacjach krajowych. Nadal bowiem występują znaczne opóźnienia — pociągów międzynarodowych jadących do Polski przez Czechosłowację, przebiegającym granicznym węzłem — Zdobrowice.

W piątek ekspres pasażerski „Silesia” z Pragi do Warszawy dotarł z opóźnieniem wynoszącym 106 min. „Slopen” z Wiednia do Warszawy przejechał za 122 min. po terminie, zaś ekspres „Varsovia” i „Batory” — z Budapesztu do Gdyni oraz Warszawy spotkały się o 1,5 godz. (PAP)

Z dalekopisu

3 MLN DOLARÓW ZA STOLIK

◆ (s) Na aukcji londyńskiej firmy Sotheby's sprzedano stół wykonany w 1781, dla królowej Marii Antoniny za 1,65 mln funtów (3 mln dolarów). Zdaniem organizatorów jest to rekordowa suma uzyskana za francuski mebel — antyk. Stół wykonany został na zamówienie królowej Marii Antoniny z przeznaczeniem do jej prywatnych apartamentów w pałacu wersalskim, gdzie królowa spędzała dużo czasu wymykając się spod rygorów dworskiej etykiety.

Krakowski żurek w... Zimbabwie

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) skiej, angielskiej, Mauritiusa — sprzyja poznawaniu kultur innych narodów, której częścią jest przecież sztuka kulinarna i zbliżeniu ludzi pochodzących z różnych narodów, mieszkających w Zimbabwie.

„Dni kuchni polskiej” to nie tylko polskie przysmaki na talerzu. To także polska muzyka w wykonaniu zespołu z Krakowa, dwuczęściowy w krakowskich strojach zapraszający gości i wręczające im drobne pamiątki oraz foldery o Polsce, to biało-czerwone goździki na stołach i czarno-szarych kelnerzy również w strojach krakowskich!

Delta setek Polaków, których wojenne losy rzuciły na ziemię dzisiejszego Zimbabwie, dla tych, którzy przyjechali tu w ostatnich latach, jest to okazja do spotkania się z „częścią polską”, przybliżenia jej miejscowym przyjacielom. WIEŚLAWA BOLIMOWSKA (Harare PAP)

Pijany obywatel ułożył się do drzemki

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

cji pomocy doraźnej w Szczecinie. Już w światłach reflektorów dostrzeżono, że na drodze, w śniegu, leżą obok siebie dwie osoby. Z bliska udało było, że ślady poważnych obrażeń ma tylko jeden mężczyzna. Ten człowiek nieświeży już nie był. Drugi był przemierzający, ale oddychał w miarę normalnie. Zabiegł lekarz i sanitariusz sprawili, że mężczyzna ocknął się i zapytał, czego o niego chcą. Był solidnie pijany, ale cały i zdrowy. Opowiedział, że idąc z drogi, z libacji, spostrzegł leżące na drodze mężczyznę. Był zmęczony, więc położył się by uciąć sobie drzemkę w towarzystwie. Kiedy dobiegł do niego, że spał obok nieboszczyka, uciekł tak szybko, że omal nie wpadł w lodowate wody Dunajki.

Był solidnie pijany, ale cały i zdrowy. (Ece)

SPORT

Pierwsze „złoto” dla bokserów Igloopolu?

Na ten mecz czeka cała Dębica!

Nie ma w tym ani słowa przesady — na ten mecz czeka cała Dębica! W niedzielę bokserzy Igloopolu stożka w swoim ringu ostatni mecz w dwuletnim cyklu rozgrywek i jeśli pokonają dotychczasowego lidera GKS Jastrzębie będą mistrzami kraju. Po raz pierwszy w historii klubu!

Wczoraj rozmawiałem z Basialem nie przewidział żadnego specjalnego zgromadzenia, chłopcy trenują na naszych okolicach. Wszyscy są zdrowi i wszyscy poczuliśmy od najmłodszego 19-letniego D. Wata tak upragniony tytuł mistrzowski dla Dębicy. Do tej pory największym sukcesem naszych bokserów był srebrny medal w poprzedniej edycji rozgrywek.

Jesteśmy optymistami, ze sobą spisał się dobrze w dwóch ostatnich pojedynkach, remisując w Warszawie z Gwardią i w Sosnowcu z Górnikami wierzymy iż zwycięży dla 10:10. Te remisy przybliżyły gospodarzy.

Góście wystąpią w Dębicy w osłabionym składzie bez Nowaka, Sobczaka i Z. Góreckiego. Zwiększa to szanse Igloopolu, będzie to jednak dla osłabionej w Warszawie z Gwardią i w Sosnowcu z Górnikami wierzymy iż zwycięży dla 10:10. Te remisy przybliżyły gospodarzy. (AS)

3 bramki Stebleckiego

Podhale bliżej lidera

Hokeiści Podhala systematycznie zmniejszają dystans do prowadzących zespołów. Wczoraj pokonali na swoim lodowisku GKS Katowice 5:3 (2:1, 2:1, 1:1) a ponieważ niespodziewanie przegrał lider — Naprzód z Zagłębiem, „Szarotki” mają już tylko 2 pkt. straty do nowego lidera Podhala.

Było to już trzecie zwycięstwo Podhala w II fazie rozgrywek. Nie wypadło ono zbyt imponująco, ale gospodarze byli zespołem wyraźnie lepszym i wygrali pewnie, choć był taki moment, iż w 26 min. był remis 2:2. Podhale zdobyło jednak szybko 3 gole i mecz był rozstrzygnięty. Bramki dla Podhala: Tomasiak 34 i 36 min., Wronka 2 min., Baryla 54 min., 2:1, 1:1 a ponieważ niespodziewanie przegrał lider — Naprzód z Zagłębiem, „Szarotki” mają już tylko 2 pkt. straty do nowego lidera Podhala.

Gr. A: Naprzód — Zagłębie Sosnowiec 0:1 (0:0, 0:1, 0:0), Tychy — Polonia 2:12 (1:2, 0:6, 1:4).

1. Polonia 32:10 101 — 48
2. Naprzód 31:11 94 — 47
3. PODHALE 30:12 100 — 50
4. Tychy 27:15 91 — 87
5. Katowice 18:24 81 — 93
6. Zagłębie 17:25 68 — 70
W Krakowie w tzw. grupie niepewnych Cracovia pokona-

ła Unię Górnictwa i w identycznym stosunku 5:3 (0:0, 3:1, 2:2), bramki dla gospodarzy: Steblecki 29, 35 i 41 min., W. Cupiał 35 min., Baryla 54 min., 2:1, 1:1 a ponieważ niespodziewanie przegrał lider — Naprzód z Zagłębiem, „Szarotki” mają już tylko 2 pkt. straty do nowego lidera Podhala.

Chwila dekoncentracji, kilka głupich fauli i Unia, grając dwukrotnie w przewadze doprowadza do stanu 3:4, z kolei uniści popełniają serię fauli i Cracovia grając w przewadze, po dalekim strzale Baryły pięciuset swoje zwycięstwo. Odnajdujemy jeszcze bokserską walkę w wykonaniu Kotyły i Batkiewicz, za co obaj otrzymali podwójne kary po 4 min.

Gr. B: Stoczniowiec — Towimor 7:1 (2:0, 2:0, 3:1).

7. CRACOVIA 21:23 70 — 78
8. Stoczniowiec 16:28 68 — 80
9. Towimor 12:32 77 — 156
10. Unia 10:34 55 — 104 (ANS)

Cieżary „czystym” sportem?

Historyczne decyzje IWF

Po igrzyskach w Seulu, gdzie niedozwolone środki farmakologiczne wykryto u kilku zawodników, a dwóm Bułgarom odebrano złote medale — posypały się gromy na tę dyscyplinę sportu. Władze MKOl zagroziły nawet, iż skreśli podnoszenie ciężarów z programu Igrzysk. Obserwatorzy byli zdania, iż władze Światowej Federacji Podnoszenia Ciężarów (IWF) zbyt mało energicznie walczą z dopinguem, mówili się nawet, iż w łonie IWF działa „mafia”.

Ostatnio zebrał się Komitet Wykonawczy IWF, który podjął, jak się wydaje, ważne i drastyczne decyzje, które mogą oczyszczać atmosferę wokół ciężarów. Oto te decyzje: ◆ zawodnik po pierwszym przypadku wykrycia dopingu zostaje zdyskwalifikowany na 2 lata, za drugim razem dożywotnio, przy czym karą będą także jego trenerzy i lekarze; ◆ jeśli zawodnik podczas pobierania prób do badań antydopingowych będzie usiłował

dokonać manipulacji — czeka go 4-letnia dyskwalifikacja; ◆ za każdy przypadek dopingu krajowa federacja musi płacić karę w wysokości tysiąca dolarów, jeśli stwierdzi się więcej niż jeden przypadek dopingu — wszyscy zawodnicy tego kraju nie będą mieli prawa startu w międzynarodowych zawodach w okresie 1 roku.

„Doping jest problemem — powiedział jeden z działaczy IWF — który będzie nas jeszcze absorbował przez najbliższe 10 lat. Podjęte decyzje są pierwszym krokiem uczynionym we właściwym kierunku. Chcemy ściśle współpracować ze wszystkimi laboratoriami, MKOl, narodowymi komitetami olimpijskimi, krajowymi związkami ciężarowymi. Chcemy przeprowadzać stałe kontrole nie tylko podczas zawodów, ale i treningów.”

Powyższe decyzje można uznać za rewolucyjne, czy zdają się jednak uszczelniać sytuację w ciężarach? (s)

Rudy w Monaco?

Z RFN powrócił sekretarz generalny PZPN Z. Kaliniński. Powiedział, iż żaden z klubów Bundesligi nie wystąpił z wnioskiem o pozyskanie A. Rudego. Wedle jego rozważań kluby RFN nie są zainteresowane nielegalnym pozyskaniem Rudego. Podobno b. piłkarz GKS przebywa w Monaco, gdzie oferuje swoje usługi tamtejszemu I-ligowemu zespołowi.

Z życia TKKF

Ognisko TKKF Opty zorganizowało turniej piłki nożnej „Jesień 88”. Zwyciężył zespół Wisły — Prokocim. Nowy. Najlepszym zawodnikiem został wybrany R. Dabrowski, a kierownikiem zawodów był L. Ochman.

Zakończyła się dzielnicowa

liga piłki nożnej w Podgórzu. Wygrał Kabeł przed Kozłowem, Europolem i Futrzem. Najlepszym zawodnikiem został wybrany T. Trojnak z Kozłowa. Opiekunem rozgrywek był J. Śliwa.

Hydrogimnastyka dla... grubasów!

Ognisko TKKF Karate-Do Yokushinkai w Krakowie organizuje zajęcia hydrogimnastyki na basenie dla osób nadwagą oraz zajęcia aerobiki. Zgłoszenia: poniedziałek, środa, piątek, od godz. 18 do 19, ul. Sobieskiego 10, telefon 24-05-44.

Wyciągi na Zadziele i Kowańcu już czynne!

(Inf. wł.) Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość od dyr. MOSiR w Nowym Targu, R. Matysika, iż odebrane zostały i uruchomione — jako pierwsze w tym rejonie — dwa wyciągi narciarskie (orzeczkowe) na Kowańcu (Długa Polana, wyciąg 500 m) i Zadziele (650 m). Oba wyciągi czynne są od godz. 9 do zmroku, ceny 40 zł normalny, 25 zł ulgowy. Śniegu pod dostatkiem, wczoraj cały czas padało, pokrywa dochodzi do 50 cm. (AS)

W kilku wierszach

▲ Na turnieju Masters w tenisie stołowym w Barcelonie Grubba awansował do 1/4, wygrywając z Appelgrenem (Szwecja) 2:0 i Francuzem Gattien 2:0, odpadł Kucharski.

▲ Po ostatnich meczach eliminacyjnych znany już 8-osobowy skład przyszykowany finałowych rozgrywek ME koszykarzy. W Zagrzebiu wystąpią: Grecja, Holandia, Jugosławia, Bułgaria, ZSRR, Francja, Hiszpania, Włochy.

▲ W Warszawie w meczu badmintonu Polska przegrała z RFN 3:4.

TARNOWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Tarnowie, ul. Sowińskiego 14

zatrudni zaraz

- z-cę prezesa d/s technicznych — wymagane wykształcenie wyższe budowlane
- kierownika Działu Organizacji, Samorządu i Kadr
- ekonomistę — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne
- konservatorów — dekarzy, stolarzy, elektryków, ślusarzy, wod.-kan.
- sprowadzających

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Organizacji i Kadr, pokój nr 12, telefon 21-30-01.

K-12004

Spółdzielcze Zakłady Spożywcze „FRUCTONA”
w Tarnowie, ul. Droga do Huty 31, tel. 21-97-31 i 21-97-32

zatrudnią natychmiast

20—30 kobiet

do produkcji eksportowej, na dobrych warunkach płacy.

ponadto zatrudnią

- robotników — ładowaczy transportowych
- mechaników-ślusarzy
- palacza kotłowy wysokoprężnych

Zgłoszenia w Dziale Kadr pod wyżej wymienionym adresem.

K-11034

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU USŁUG I BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

„KOMEX”
w Krakowie
ul. Kasprzowicza 29

ZATRUDNI

- murarzy-tylnarzy
- zbrojarzy-betoniarzy
- stolarzy-cieśli
- monterów wod.-kan.
- ślusarzy-sprawczy
- elektromonterów
- malarzy-budowlanych
- dekarzy-błacharzy
- robotników budowlanych

ORAZ:

- kierownika i z-cę kierownika magazynu
- pracowników w działach zaopatrzenia i wykonawstwa produkcji

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ MOŻLIWOŚĆ:

- pracy na terenie województwa krakowskiego
- uzyskiwania wysokich zarobków w systemie akordowym
- dowodu do pracy lub zakwaterowania w hotelu robotniczym
- wyjazdów na budowy eksportowe
- ukończenia bezpłatnych kursów w zawodach budowlanych

Informacji udziela Dział Zatrudnienia i Płac w Krakowie, ul. Kasprzowicza 29, tel. 11-50-94 lub 11-25-23.

K-9697

Obywatelskie propozycje dla rządu

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) czołów skarbowych. Drobna rzecz, lecz jakże ważna dla interesantów.

Intencją komitetu jest, aby podczas przygotowywania konkretnych decyzji i propozycji w jak największym stopniu uwzględnić doświadczenia obywateli. Ciasny gorset przepisów i przepisów, pozostających jakże często w niezgodzie ze zdrowym rozsądkiem, denerwuje nie tylko samych interesantów. Również irytujący jest dla ogromnej większości urzędników, którzy nie mo-

gąc załatwić obywateli prostych spraw wyrazić widzą bezsens i anachronizm wielu rozwiązań prawnych i organizacyjnych. Dlatego też komitet liczy również na inicjatywę z ich strony, na wskazywanie zjawisk i mechanizmów uniemożliwiających skuteczne działania.

W celu umożliwienia obywatelom zgłaszania swoich propozycji i wniosków, Biuro Prasowe Rządu uruchamia dyżur telefoniczny pod hasłem „Propozycje dla rządu”. Przewodniczącą Komitetu Społecz-

no-Politycznego Rady Miast, minister Aleksander Kwaśniewski deklaruje, że wszystkie postulaty będą wnikliwie analizowane. Te, które okażą się możliwe do realizacji zostaną niezwłocznie wdrożone.

Uwagi i wnioski będą przyjmowane od 28 listopada do końca roku oprócz sobót i niedziel w godzinach od 14 do 18.00 pod numerem tel. 28-48-21.

(PAP)

Wsparcie nie tylko materialne

łałości Rady Społecznej AGH, jej przewodniczący, sekretarz KK PZPR Władysław Kaczmarski, zwrócił uwagę na konieczność ciągłej weryfikacji programów nauczania i wychowania, zwłaszcza, gdy skądane oferty nie są przez studentów akceptowane, najczęściej z przyczyn. Wiceprezydent Jan Nowak, kierujący Radą Społeczną ASP, poinformował o wyróżniającej ocenie działalności rad społecznych krakowskich uczelni nadanej przez Radę Państwa. Konieczne jest jednak zwiększenie ich funkcji kontrolnych. Na ten aspekt pracy rad społecznych zwrócił też uwagę prezydent Tadeusz Salwa, przewodniczący radzie Akademii Rolniczej.

By praca ta była skuteczniejsza, wymaga większego zaangażowania zasiadających w radach osób spoza Krakowa, co znacznie zacieśnił kontakt z innymi województwami makroregionu. Student jest zagubiony, a na uczelni nie ma z kim porozmawiać o swych problemach, czego powodem jest niedostateczna realizacja programu wychowawczego — stwierdziła m. in. prof. Jolanta Krapinska. Na integrację akademicką społeczność rolę rad społecznych i Kolegium Rektorów zwrócił uwagę jego przewodniczący, rektor UJ prof. Aleksander Kot, podkreślając znaczenie współdziałania samorządu studenckiego z władzami uczelni.

Co kryje się za kwadratowym nawiasem?

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) także i o tym, że przecież zmienia się nasza rzeczywistość społeczna i polityczna.

Dzisiaj coraz większa jawność życia publicznego staje się faktem. Widzimy to w swojej pracy, widzimy również czytelnicy, otrzymujący pełniejsze informacje, uzyskujący dostęp do nowych źródeł.

Dobre jest to, że od decyzji cenzorskich istnieje dla redakcji, a także autora, możliwość odwołania się do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

W spotkaniu udział wzięli także: zastępca kierownika Wydziału Propagandy KK PZPR Ryszard Furdyn i dyrektor OUKPiW Waldemar Kania.

Następnie prezes GUKPiW Stanisław Kosiecki spotkał się z sekretarzem KK PZPR Józefem Gajewiczem. Omówiono kierunki i metody doskonałości masowej informacji.

(Zur)

Z inicjatywy Stowarzyszenia „Wisła—Odra”

W Krakowie powstanie ośrodek regionalny „Akademii Zamojskiej”

(Inf. wł.) Stowarzyszenie „Wisła—Odra” ma już za sobą połowę czteroletniej kadencji. Krakowski Oddział, liczący prawie 300 członków indywidualnych oraz członków zbiorowych, ma na swym koncie już spory dorobek. Działalność „Wszystkich Piastowskiej” sesja z okazji 70-lecia Związku Polaków w Niemczech, nadawanie walczącym o polskość ziem zachodnich i północnych Medalii Roda, działalność wydawnicza, to tylko niektóre przedsięwzięcia, podejmowane przez Stowarzyszenie, któremu ostatnio nadano status stowarzyszenia wyższej użyteczności.

Jedną z ostatnich jego inicjatyw, o czym poinformowali nas członkowie zarządu oddziału krakowskiego dr dr Józef Hampel i Jerzy Kornas, jest utworzenie w Krakowie Ośrodka Regionalnego „Akademii Zamojskiej”. Właśnie dziś zdecydowały o jego ostatecznym kształcie programowym i organizacyjnym przedstawiciele zarządu Stowa-

rzyszenia „Wisła—Odra” z pięciu województw makroregionu południowo-wschodniego. Celem tego rodzaju ośrodka jest przede wszystkim wyświadczenie i upowszechnianie zasad polityki polityki zagranicznej, kształtowanie historycznej, politycznej i państwowej świadomości Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia, prezentacja dzieł ziem zachodnich i północnych, szeroko pojętej problematyki niemieckiej i polsko-niemieckich stosunków. Wykłady, seminaria, prelekcje stowarzyszenie adresuje nie tylko do swych członków, ale szczególnie do naukowców, historyków i wychowania obywatelskiego, do młodzieży i wszystkich zainteresowanych tą problematyką.

„Akademia Zamojska” o twarta jest też nie tylko dla naukowców specjalistów, ale również dla tych, którzy walczą o polskość naszych ziem, zarówno nad Wisłą i Odrą, jak i poza granicami kraju.

(Ece)

WŁODZIMIERZ WYSOCKI

ANTYSEMICY

Dlaczego mam ciągle być
zwyczajnym bandytą?
Nie lepiej to ustąpić
do antysemitów?
Uznaniem się cieszą i jest po ich
stronie
entuzjazm powszechny i miłość
milionów.

Podjąłem decyzję, więc wcale ją
w życie,
lecz kimże właściwie są owi
semity?

A jeśli to zwykli, porządni
Rosjanie?
Podpadnę milicji i znów będzie
na mnie.

Spytałem kolegę, jak kwestię tę
widzi,
wyjaśnił mi wreszcie: semity to
Żydzi.

Jak tak, nie ma sprawy,
w porządku i fajnie,
zbyteczne obawy, zaczynam
działalność!

Tu kłopot: szacunkiem darzyłem
niezmiennym
giganta nauki, Alberta Einsteina.
Wątpliwość — rzecz zwykła,
więc spytałem mi wolno:
co zrobić na przykład chociażby
z Abramem Lincolnem?

Semity był Kapler — przeciwnik
Stalina,
semity był Chaplin — genialny
król kina,
mój druh Rabinowicz, ofiarę
faszyzmu,
a nawet podobno sam twórca
marksizmu.

Tu kumpel mój, naukowiec, raz —
dwa mnie oświecił:
żydostwo do macy dodaje krew
dzieci;

ktoś także w piwni ten
problem poruszał:
to Żydzi bezkarnie zabili
Chrystusa!

My znamy tych drani, my wiemy,
że oni
bestialsko zjeżdżali się do zoo nad
staniem,
cholerni semity, to przez nich
w kłopotach
szlag trafił pszenicę i przepaść
urodzaj.

Przy szosie do Kurska, przy linii
kazańskiej,
w swych willach burżuazyjnych
mieszkają po pańsku,
lecz z moją pomocą dosięgnie ich
pomsta!

wyruszę, by Rosję oczyścić
z żydostwa.

Tłum: MICHAŁ B. JAGIEŁŁO

Rosyjska pieśń buntownicza, niosąca treści nieoficjalne, zawsze śpiewana była w imię sprawiedliwości. Dużą rolę w nurcie pieśni nieoficjalnej odegrały autentyczne, często bezimienne utwory obozowe: „Czarne suchary”, „Towarzysz Stalin był balszowy uczonej”, „Workuta-Leningrad” i inne. W latach 60. podejmują ją twórcy jako

„Człowiek jest nieszczęśliwy tylko w tym stopniu, w jakim się za nieszczęśliwego uważa”.

(SENEKA)

Dla

Marili świat stracił barwy 16 lat temu. Ostatni obraz, jaki zapamiętały jej oczy, to były zamglone kontury twarzy pochylających się nad nią lekarzy. Pocięli ją, mówili, że wszystko będzie dobrze, a teraz trzeba tylko spać i odpoczywać. Jak mogło być dobrze, skoro brnęła coraz bardziej w nieprzenikloną ciemność, a głowa bolała do utraty przytomności...

Wróćmy jednak do początków jej tragedii.

Czerwiec 1972 roku przeszedł o jej dalszym życiu. Akurat skończył się rok szkolny. Przeszła do ósmej klasy. Noty na świadectwie były bardzo dobre. Rodzice, starsza siostra i brat gratulowali jej. Miała wspaniałe plany na spędzenie wakacji. Przede wszystkim chciała do Kłajdy przyjechać, aby zobaczyć, jak wygląda życie w tym miejscu. Chciała też trochę odpocząć w Puszczy Niepołomickiej, którą tak do siebie wiodła z okien jej domu. Lubiała chować się w cieniu wielkich drzew pamiętających czasy królowej Bony.

Któregoś ranka obudziła się z bólem głowy. Miała wrażenie, że ktoś jej przepłetuje czaszkę i wylupuje na wierzch oczy. Nie mogła nimi poruszać, a słoneczny ranek coraz bardziej zasnawał mgłą. Nim zdążyła się ubrać już przestawała odróżniać kolory otaczających ją przedmiotów. Podczas podróży z Niepołomic do krakowskiej Kliniki Okulistycznej, trwającej niespełna pół godziny, z minuty na minutę traciła wzrok. Diagnosta lekarzy brzmiała wirusowe zapalenie nerwów wzrokowych. Od początku nie dawano żadnych szans. Trzy miesiące spędziła w szpitalu. Tu uczyła się chodzić po omacku, omijając przeszkody, przystosowywała do zaistniałej sytuacji. Biała laska wystukiwała rytm jeszcze dziecięcych kroków.

Pierwsze miesiące po powrocie ze szpitala spędziła w domu. To był najsmutniejszy okres w jej życiu. Zamknęła się na całe dni w swoim pokoju, nie chciała iść i z nikim rozmawiać. Nie wiedziała, czy jest dzień, czy to już noc. Minęły miesiące, nim zrozumiała, że musi powrócić między ludzi. Choć miała dopiero 14 lat, tragedia jaką przeżyła przyczyniła się do jej przedwczesnej dojrzalszości. Ekstremalnie skończyła ósmą klasę. W trzy miesiące nauczyła się alfabetu Braille'a i pisała na maszynie. W II Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie zdała maturę. Myślała o studiach, lecz zabrakło jej na to sił fizycznych. Rozpoczęła więc naukę w 2-letniej szkole masażu. Skończyła ją z wyróżnieniem. Przez cały

ten czas starała się być wśród osób zdrowych, widzących. Chodziła z koleżankami i kolegami do kina i teatru, pilnie wsluchując się w słowa padające z ekranu lub sceny, budowała w swej wyobraźni wizję toczącej się akcji, podobnie jak czyni to oglądając telewizję. Chodziła też

nek, bez jakiegokolwiek pomocy na co dzień ze strony najbliższych. Specyfika jej pracy nie pozwalała na pozostawanie w Niepołomicach, zaś na utrzymanie własnego mieszkania w Krakowie szanse są znikome.

Szukała ogłoszeń w prasie mówią-

Świat nie stracił barw

IZABELA
PIECZARA

Ja wcale nie żyję w ciemności.

Fot. Jacek Weislo

na spacer, wyjeżdżała na wycieczki w góry. Udało się jej nawet wspiąć na Trzy Korony i wyjechać samą wycieczką na Czarńtorze.

Po skończeniu szkoły rozpoczęła pracę w zakładzie kosmetycznym przy ulicy Brackiej jako masażystka. Początkowo mieszkała u siostry. I raptem kilka miesięcy temu została wyrzucona na bruk przez męża siostry, o którym powie tylko, iż jest on człowiekiem „wyjątkowym”. Rozpoczął się więc drugi etap w jej życiu, na własny rachunek.

cych o wynajęciu mieszkania i pułką kolejno do różnych drzwi. Niesety, kto usłyszał, że jest niewidoma zamykał jej z trzaskiem. Znalazł się jednak ktoś, kto przystąpił do jej swego domu.

Pokoik, który Maria wynajmuje od miesiaca u samotnej matki wychowującej dwojkę dzieci, jest wprawdzie miniaturowy, lecz serdeczność i pomoc, jaką okazuje jej ta pani niemal na każdym kroku, rekompensuje ową ciasnotę. Szybko więc zadowoliła się w tym mie-

szkaniu. Każdego ranka dzieci lub gospodyni odprowadzają ją na przystanek, by mogła wsiąść do tramwaju i podjechać nim kilka przystanków do pracy. Maria boi się tłumy ulicznego. Czuje się w nim zagubiona. Zazwyczaj tylko starsi ludzie służą jej pomocą, dzieci i młodzież nigdy nie pomagają jej przejść na drugą stronę ulicy.

Zdarzają się dni, kiedy nie chce mi się wstawać z łóżka, szybko jednak staram się otrząsnąć z tego — wyznaje Maria. — Ubiaram się i przygotowuję sobie śniadanie. Jak to robię? Z rutyną. Nie parzę już ręk wrzątkiem i nie kaleczę krojąc chleb. Sama piorę, sprzątam, gotuję.

Przyglądam się uważnie jej twarzy, kiedy to wszystko mówi z wielkim zapałem. W twarzy Marii jakby na przekór losowi najpiękniejsze są oczy. Wielkie, zielonkawoniebieskie o migdałowym kształcie. Ich tęczy są duże, czarne, niby zastylone. Okalają je długie, ciemne rzęsy. Te oczy patrzą prosto w moje. Trudno mi uwierzyć, że dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie nie widzi. Maria ma regularne rysy, piękną twarz o młodzieńczej, świeżym wyglądzie. Krótkie blond włosy uczesane są według ostatniej mody. Smukła, zgrabna, przez cały czas naszej rozmowy uśmiechnięta. Opo- wiadała o swojej tragedii nie robi z niej płaczliwego dramatu. Z radością mówi o pracy.

— Czy pani wie, że pani jest bardzo ładna? — pytam Marię. Ona uśmiecha się. Wyjmuje lusterko z torebki leżącej obok niej na stoliku, po której bezbłędnie natrafia jej ręka i trzymając przed sobą poprawia włosy.

— Pewnie pani jest zdziwiona — rzuciła w moim kierunku — ale ja zawsze mam przed sobą lusterko. Maluję się też do lusterka i robiąc fryzurę stoję też przed lustrem w łazience. Po co? Sama się nad tym zastanawiam. Może czynię to dla własnego lepszego samopoczucia, może z przyzwyczajenia, a może tkwi to w mojej podświadomości, która chce normalności. W moim mieszkaniu też będzie wisi duże lustro. W moim mieszkaniu będzie ciepło i przytulne, będzie w nim dużo zieleni i pomarańczowego koloru. Nie wiem tylko kiedy w nim zamieszkać.

Maria wie, że nie może nadużywać dobroci jaką otaczała ją obca kobieta, u której wynajmuje pokój. Chciałaby mieć własny dom i nasze prawo czyni ją osobą szczególnie uprzywilejowaną w kolebie po mieszkaniu. Wiele razy błagała już prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej im. T. Kościuszki pana Gonciarza, o pomoc, lecz on tylko uśmiecha się i obiecuje.

— Mam pełny wkład na książeczce mieszkaniowej — powie mi Maria — ale przecież twierdzi, iż jeśli w ogóle otrzymam mieszkanie, to tylko zastępcze. A dlaczego nie docelowo? Kiedy o to pytam, nie dostaje żadnej odpowiedzi. Taką zabawę w kotka i myszkę trwa już długo. Któregoś dnia, zdetronizowana ta sytuacją poszam znów zapłakać o moje mieszkanie, zniecierpliwiony urzędnik rzucił mi prosto w

twarz: „Czy pani jest naprawdę niewidoma?”. Odpowiedziałam: tak, ale pana widzę wyjątkowo dobrze.

Boję się, że za jakiś czas będę musiała opuścić pokój u mojej pani, wówczas będę musiała znów dojechać do pracy. Już raz tak było, kiedy zaczęłam zawadzać szwagrowi. Wstawaliśmy wówczas z matką o czwartej rano, przyjeżdżałyśmy skoro świt do Krakowa. Ja szłam do pracy, a matka czekała na mnie. Chodziła po ulicach, a potem przychodziła do zakładu kosmetycznego, by mnie stąd odebrać. Wczorajem wracałyśmy do domu po to tylko, żeby się przespacerować. Po tygodniu takiego odprowadzania matka rozchorowała się na serce.

Mieszkanie Marii, gdy przydział zależy wyłącznie od ludzi, przyszedł w żaden sposób nie chcą zrozumieć, iż jego posiadanie wyznacza dalsze jej życie.

Pyta mnie pani czy jestem szczęśliwa? Ja nie przeklinam swojego losu, uważam, że choćby był on najgorszy, to nigdy nie może zapewnić człowiekowi szczęścia, bo ono zależy także od niego samego. Ciężnienie wymaga człowieka z przeciętnych, codziennych przeżyć. Bardzo lubię słuchać książek, które czytają mi rodzice lub przyjaciele znajdując dla mnie czas i goszcząc mnie w swoich domach. Zapamiętałam słowa jednej z książek o Napoleonie. Otóż nad drzwiami domu Bonaparte w San Martino na Elbie widniał taki oto napis: „Napoleon jest wszędzie szczęśliwy”. I to moim zdaniem jest recepta na życie. Mam świadomość jak wiele straciłam w momencie gdy przestałam widzieć, ale właśnie dlatego staram się szczęśliwie przeżywać swoje dni.

Przecież przed chorobami i śmiercią nie ma ucieczki. Gdy nad czymś nie możemy panować, to musimy od tego się uniezależnić. Ja uniezależniłam się od ciemności. Wiem, że dla moich koleżanek nie jestem uciążliwą kaleką, ale współpartnerem. Mądrość ludowa uczy, że przecie każdy jest szczęścia swego kowalem. Jakże mam marzenia? Bardzo kobiece i bardzo przyziemne. Chciałabym wyjść za mąż, ale tylko za kogoś, kto jest naprawdę człowiekiem. Marzę również o własnych dzieciach. Wierzę, że będą zdrowe. Chciałabym też podróżować po świecie, pojechać do Rzymu, może na Florydę. Chciałabym być ociemniała, mam jednak swój „widzialny” świat. Zapamiętałam przecież wszystko z okresu, kiedy moje oczy były zdrowe. Pamiętam dobrze kolory i kształty. Nie sprawia mi trudności ubieranie się. Fason bluzki czy sukienki wyczuwam dotykem. Idąc ulicą widzę przechodniów, których mijam, czuję ich wzrok na sobie, tak jak czuję, że pani nie spuszcza oczu z mojej twarzy. Ja wcale nie żyję w ciemności. A reszta, proszę mi powiedzieć, czy szczęśliwa ode mnie — niewidomej jest widząca, ale zagubiona w życiu, bez żadnych ambicji, pragnień i marzeń kobieta? Ja mam, mimo wszystko, więcej niż ona szczęścia, bo umiem cieszyć się życiem.

wraz z desygnowaniem na urząd premiera Wojciecha Jaruzelskiego...

Zaraz, zaraz! — zawoła ktoś i spyta: Jak to „Wojciecha Jaruzelskiego”? Wszystko inne się dokładnie zgadza z sytuacją, ale przecież desygnowano na ten urząd Mieczysława Rakowskiego! To posunięcie jest właśnie opatrywane dziś uwagą, iż winien obecnie, dzięki takiej nominacji, dokonać się poważny postęp.

Odpowiedź: — oczywiście; dziś tak się właśnie głosi, jednakże ja wzięłam tekst z maja roku 1981 (konkretnie z tygodnika „Panorama” 22/81) i dokonałam dobrego retrospektu, zastąpiwszy „perspektywę” kilku ostatnich miesięcy — „perspektywą kilku ostatnich lat” — a reszta pasuje nadal jak ulał. Może jedynie ten burmistrz nie jest już tak pewny siebie, bo kilka razy powtórzył w telewizji, iż nie on zawsze musi mieć pełną rację, że kto inny także mieści trochę słuszności. Dlatego, ze swej strony doręczam rysunek dla „Polityki”, gdzie ukazuję króla, który powiada z uśmiechem: — „Ależ ja wcale nie muszę mieć zawsze racji, będę rządził i bez niej!”

Zostaje tylko wyjaśnić, kto wczoraz wypowiadał się wobec dziennikarki z „Panoramy”, pani Barbary Mathes. Otóż był to autor scenariusza „Najdłuższy wojny współczesnej Europy” i książki o naszych wielkopolskich działaczach typu Hipolita Cegielskiego, redaktor Stefan Bratkowski, „I to by było na tyle”.

SZYMON KOBYLŃSKI

CZŁOWIEK z GITARĄ

wą legendę; projekcję nadziei, marzeń, mitów, czasami nawet nieświadomości.

Nigdy nie dał sobie narzucić fałszywych autorytetów, włączył swojej osoby w anonimową zbiorowość. Wciąż pełen niezgody, gdyż jak twierdził: „Tylko lajdacy mówią zawsze — tak!”. Bunt w twórczości poety wynikał z potrzeby wolności. Pęd do wolności wlewał nie pogodyź z rzeczywistością Hamleta, biały oficer Brunświec, chuligan zamknięty w butyryjskim więzieniu. Wolność, wolność anarchizująca, absolutna jest jego człowiekiem niezłomna — pisała w „Literaturze” dwadziestka. — Jednostkowe jest u Wysokiego ponad zbiorowym, często przeciwnym. Był wolnym znaczy być osobnym, innym. Samotny bohater Wysokiego skazany jest na wolność jak Camusowski człowiek absurdalny. Bunt nie zna nadziei. To pewność drugiego człowieka, ale bez rezygnacji.

ta odwilży i „stracone złudzenia” składały się niewątpliwie na przeżycia jego generacji.

Nigdy nie sprzeniewierzył się sobie, nie chciał emigrować (odezwał się z francuską aktorką Mariną Vlady), ale chciał w swoim kraju mówić pełnym głosem. Tak pisali o nim przyjaciele: Trifonow, Tumanow, Lubimow, Niezwykła osobowość artysty, niemożność znalezienia sensu-ładu rzeczywistości, w której żył, sprawiają, że legenda jego wciąż się umacnia. I to nie tylko w ZSRR, także w innych krajach, również w Polsce.

Zmarł na zawał serca 25 lipca 1980 r. Informacja o przyczynach śmierci są niejasne i sprzeczne, to jeszcze jeden element mitotwórczy. W naszym kraju odczytywanie twórczości poprzez tragiczną biografię, niewolną od konfliktów, samotności artysty w znieolowanej zbiorowości, zawsze przyciągało. Obecnie obserwujemy masową

fascynację radzieckim artystą. Rozszerzyła się ona poza krąg ośrodków uniwersyteckich, poza studenckie wieczory poświęcone Cohopowi, Stachurze, właśnie Wysokiej i innym. Na ogół polski odbiorca wie, że słucha autora około 800 piosenek (o tym mówi sam pieśniarz), któremu za życia nie wydrukowano ani jednego tekstu, nie sfilowano żadnego koncertu. Niektórzy posiadają wydany poemat w ZSRR, jedyny tomik wierszy „Nerw”, zawierający 100 pozycji. O przepiętności związanych z ukazaniem się

wierszy śpiewa Okudźawa w pieśni „Kak nasz dwor nie obizali...”. Inni mają dwutomowe nowojorskie wydanie — 350 tekstów — „Pieśni i wierszy”. Komuś udało się jeszcze nabyć wydany przez lubelskie „Akcenty” niewielki tomik, komuś małą książeczkę, zawierającą przekłady Ziemiowita Fedeciego. Jak widać jest to niewiele, toteż większość tekstów skazana była na przepisywanie z użytych taśm, zdarzyły się pomyłki nie było trudno. Sytuację próbowały ratować czasopiśma, trochę przekładów ukazało się w poznanijskim „Nurcie”, w „Kamieniu”, „Radzie”, „Literaturze na Świecie”, „Studencie”, „Akcentach”.

Przekłady są różnej jakości. Co dziwne, kleskie ponoszą często za wodami tłumacze, krytykowany jest zwłaszcza Fedec. Krytykę zarzucają tłumaczowi spłycanie realiów i filozofii moralnej artysty. (DOKONCZENIE NA STR. 5)

Maciek Ombach — „Piszę ten list siedząc w autobusie. 5 września, jesteśmy w Kilonii. Wczoraj zdążyłem napisać tylko datę i nagłówek. Nie miałem po prostu czasu. Teraz też musiałem zrezygnować ze spaceru w mieście, ponieważ obiecałem pisać i staram się dotrzymać słowa. Ale zaczynamy od początku. Pożegnaliśmy się w Gdańsku przez pół dnia lecz jakieś przyczyny skłoniły naszych wodzów do natychmiastowego wypłynięcia. Udało mi się z tym kambuzem... Pierwszy dzień nie był zbyt ciekawy, z wyjątkiem pierwszego pawia Tomka Batyckiego, o którym wie tylko niewielu...”

*

Od pierwszych dni trwania przygotowań do tego niecodziennego rejsu Czytelnicy „Gazety Krakowskiej” mieli okazję towarzyszyć wszystkim przedsięwzięciom perturbacji. Ostatnio, dziesiątki trudności przezwyciężono i rejs rozpoczął się zgodnie z planem pierwszego września o godzinie — nomen omen — 13.13. Wszyscy, którzy zegnaliśmy POGORIĘ, przyjeżdżamy do za dobrą wróżbę.

W pierwszym etapie wiodącym z Polski do Cieśniny Magellana bierze udział trzech piętnastoletków z Krakowa: Janek Parczewski, Krzysz Mazur i Maciek Ombach. Od drugiego etapu przygotowuje się czwarty krakowianin Piotr Łata. Dzięki temu, że w imieniu Czytelników „GK” spędziliśmy z młodzieżą i kadrami Międzynarodowej Szkoły pod Zagłami wiele czasu, starając się w miarę swoich możliwości pomóc im w pokonywaniu piętrzących się przeciwności, możemy im teraz towarzyszyć w tym niecodziennym wojażu. Do czasu powrotu młodych bohaterów podstawą tej i następnych relacji będą listy chłopców adresowane do rodziców oraz korespondencja pochodząca od kapitana Krzysztofa Baranowskiego i Mariusza Chmielewskiego, ochmistrza na POGORII, a „w cywilu” dziennikarza „Rzeczypospolitej”. Ponieważ korespondencja niniejsza nie była pisana z myślą o dostawnej publikacji, dlatego pozwolę sobie wrócić czasem parę słów wyjaśnień. Ruszajmy więc na ocean...

*

Krzysztof Baranowski — „Cumy zostały rzucone i POGORIA wycofała się z rejsu przycumowanych okrętów wojennych i żaglowców. Komenda „pół naprzód” należała już do innego świata, bez oficjeli, bez uroczystości, bez polityki. Wychoiliśmy z portu na morze kiepsko do żeglugi przygotowa-

Międzynarodowa SZKOŁA POD ŻAGLAMI

wani, ale wychodziliśmy. Na morzu czekał rozkołys i zwyczajna, ciężka praca. W nocy, ukradkiem, w ograniczonym gronie kadry wnieśliśmy toast za tych, co na lądzie. To na lądzie są największe sztormy i najgroźniejsze mieliny. O „tych co na morzu” martwić się nie trzeba, muszą sobie dać radę. Były wypłynąć”.

Tymi słowy kapitan podsumował „ter przeszkód”, jaki udało się pokonać, zanim do rejsu, o dziwo, doszło. Dzisiaj, gdy POGORIA cumuje już przy honorowym nabrzeżu Buenos Aires, można to i owo z organizacyjnego i politycznego galimatiasu ujawnić. Ale wprawę oddajmy głos chłopcom:

Russel Droke (z wywiadu radiowego) — „Przyjechalismy pełni obaw. O Rosjanach i Polakach i o ich krajach mieliśmy dość konkretne wyobrażenia. Jednak to były opinie dorosłych, dziennikarzy i polityków. Natomiast ja zdecydowałem się na udział w tej przygodzie w jednym celu. Chce się z nimi zaprzyjaźnić. Nie interesuje mnie gra interesów i polityków. Chciałabym zobaczyć kiedys na jednym maszcie flagi tych krajów. Na razie wiszą tu, na POGORII. Chce się z nimi zaprzyjaźnić — już trochę się poznaliśmy”.

Aleksander Przybytkow (z wywiadu radiowego) — „Nie wiem, jak to będzie. Wiem, że trzeba wiele czasu, aby dobrze się poznać i zrozumieć. Chciałabym, aby tak było”.

Artur Gładysz (z wywiadu radiowego) — „Koleży w klasie kpiłi ze mnie, że wierzę w swoją szansę i startuję w ogólnopolskim konkursie, teraz pewnie żałują, że nie wystartowali razem ze mną, że stracili swoją szansę”.

*

Krzysz Mazur — „Wstawiamy o 7.00, gimnastyka poranna, sprzątanie swoich wyznaczonych sektorów, o 7.30 śniadanie, o 8.00 podniesienie bandery. O 8.40 rozpoczyna się lekcje, trwają do 12.50. Między lekcjami 5, 10 minut przerwy. O 14.00 obiad, a po obiedzie pranie, sprzątanie i nauka. Do tego dochodzą częste alarmy, najczęściej do żagli lub do łodzi. Czasami, gdy kapieyśmy się, słychać „dzwonki” Cali mokrzy, namydleni, wskazujemy w ubrania, kamizelki ratunkowe i pasy bezpieczeństwa. I biegiem na pokład. No i oczywiście wachty — cztery godziny służby, ostatni godzin przerwy. Na wachcie stoimy na dziobie z krótkofalówką i meldujemy o stanie wszystkiego, co jest przed nami. Pozostali manewrują przy kole sterowym i odczytują kurs z kompasu. Jest to szczególnie trudne, gdy jest ciemno. Mamy specjalne lornetki. Nie musimy dodawać, że odpowiadamy za bezpieczeństwo statku i jedno zje przekroczenie koła sterowego może doprowadzić do nieszczęścia.

No i rzecz najważniejsza, plaga całego żeglarsstwa... choroba morska! Pierwsze dni na Bałtyku były najgorsze. Wymiotowanie przez 24 godziny. Po wymiotowaniu przeżuwanie czarnego chleba, krótki sen i wszystko od nowa. Na nic nie ma się siły”.

Maciek Ombach — „Zaczynały się lekcje. Pierwsza z nich to angielski. Nauczycielem jest Richard — asystent pierwszej wachty (Richard Dolder, Amerykanin). Jest lektorem języka angielskiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Cleave Miller, drugi amerykański nauczyciel, jest historykiem, na udział w rejsie zdecydowały się parę dni przed startem, zawiadomiony telefonicznie przez Richarda, przyjechał natychmiast z Florydy — dop. P.O.). Rysiek mówi po polsku prawie tak, jak po angielsku, choć był w Poznaniu tylko przez rok. Zaczyna kiwać i... zaczynamy wymiotować. W pewnym momencie na rosyjskim, prowadzonym przez Saszę (Aleksandra Jenin, nauczyciel z Moskwy, angielska — dop. P.O.), z 23 osób obecnych na lekcji w klasie zostało 6. Reszta zwisa na relingach.

Jestem w wachcie II. Mój oficer to kpt. Andrzej Zugaj, bardzo konkretny, na POGORII jest lekarzem. Może dziwnie brzmie to stwierdzenie, ale rzeczywistość jest bardzo dokładna. Rozumiem go dobrze i bardzo lubię, natomiast nie podoba mi się postawa kapitana wobec nas. (Młodzież bardzo dokładnie obserwuje dorosłych i szybko emocjonalnie ich ocenia, ale to przywył ich wieku — dop. P.O.). Nawigatorem jest pani Ela (Elżbieta Nizińska, historyk — dop. P.O.). Moim zdaniem zarozumiała. Pierwszym asystentem jest Sasza — nie chce o nim mówić nie brzydko, natomiast po powrocie będzie sobie mogła poczytać o nim w pamiętniku. Skład wachty jest mieszany. Z Amerykanami porozumiewam się łatwo, z Rosjanami różnie bywa. 3 września pierwsza wieksta fala na Bałtyku trafiła we mnie i Chrisa, gdy staliśmy na oku (posterunek obserwacyjny na dziobie — dop. P.O.). Prawie cała droga do Kilonii szliśmy na silnikach, chyba tylko 6 godzin na żaglach. Wczorajem weszliśmy do Kilonii...”

Mariusz Chmielewski — „Zaraz w Kilonii zaczął się cykl z ekipą radziecką. Wbrew uzgodnieniu wszyscy przyjechali bez wiz wymaganych w odwiedzanych krajach. Chyba tylko czestym odwiedzinom POGORII w Kilonii należy zawiadzić, że wszyscy otrzymali przepustki na ląd. Ten brak wiz da nam się jeszcze nieźle we znaki.

Wszystko zaczyna się z wolna normować. Każdy wie już w zasadzie co ma robić, kto za co odpowiada, do czego służą te cholerne sznurki, tak gęsto narozwieszane wzdłuż tych trzech strzelistych patyków. Kaczozy z wolna adaptują się do warunków morskich, chociaż na nasze nieszczęście, a ich fart, żegluga bardziej przypomina przejażdżkę po Wiśle niż pełnomorski rejs. Na ogół dwa, trzy st. B. Wtedy gra „patefon” i mamy „Motorie” zamiast POGORII...”

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Ciąg dalszy za tydzień

VOTUM SEPARATUM

Przydając mojej rubryce felietonowej (tu dzięki za zaproszenie do tańca!) nadtytuł ogólny: VOTUM SEPARATUM — podkreślam to samo z grubsza, co charakterystycznie moją kłak satyryczny przywilej „Polityki”, a więc wyrażę, czasem wręcz ostre dystansowanie się od wielu poglądów redakcyjnych. Zwłaszcza tych aprobujących bieżące posunięcia władzy, zanim staną się one, jak każda poprzednia reszta działań od lat z górą czterdziestu, zjawiskiem uznanym oficjalnie za — co najmniej — błędne przez następną ekipę, używającą dla ułatwienia tej samej firmy... Należę bowiem, po treningach sztuki wytykania, dawniej maczonej kilkoma przypływami nadziei, do grup wytykających błędność o numer wcześniej, zanim to zostanie potwierdzone ex cathedra, czyli już na etapie teraźniejszości, stawiana jest fakt, a nie po szkodzi.

I na dowód trafności tego rodzaju komentarza — przywołam inny, zgola nie mego pióra komentarz, dokonujący tylko minimalnego, na chwilkę maskującego retuszu. Zacytujmy pewnego głośnego publicystę i działacza, który pisze tak:

„Jeśli spojrzeć na naszą gospodarkę z perspektywy kilku

ostatnich lat, trzeba niestety powiedzieć otwarcie, że wiele z nich zostało straconych. Brało się to po części z nieudolności aparatu administracyjno-gospodarczego, po części ze złej jego woli, oporów i uporu. Aparat ten właściwie grał na przekierowanie. Wyznawał widocznie doktrynę, że to się jakoś ustoi i będzie łatwiej. W prognozach (grona ekspertów), ostrzegaliśmy, że proces będzie odwrotny, że to się nie tylko nie ustoi, ale wręcz przeciwnie: będą się krystalizować inicjatywy i grupy społeczne, które w sposób bardziej zdecydowany napierać będą na zmiany w systemie gospodarczym i opowiadać się będą za reformami. Innymi słowy, nie będziemy mieli do czynienia z odpiływem, ale właśnie z krystalizowaniem się postaw. Dzisiaj aparat państwowo-gospodarczy znalazł się na znacznie trudniejszych pozycjach, niż był. A w gruncie rzeczy mógł on odegrać podobną rolę, jak burmistrz w słynnej sztuce Andrzejewskiego i Zagórskiego „Święto Winklerda”, który kończy cały spektakl słowami: „a teraz idźcie poznać się z ideologią ruchu, na którego czele stanąłem”.

Otóż ten aparat państwowo-gospodarczy miał taką szansę, ale jej nie wykorzystał. Teraz wszystkie wytwory owego aparatu w postaci projektów, ustaw, rozważań okazują się z reguły kalamitą, z reguły nie doborobne i świadczą o zmarnowaniu ogromnej ilości czasu, co naturalnie przysparza raczej rozgorzgnięcia i irytacji, niż skłonności do współpracy. — Było może warto pomyśleć o pewnych zmianach kadrowych, o nowych ludziach, którym nie będzie zależało na udowodnieniu, że się nie uda, tylko na tym, aby się udało. — Wydaje mi się, że poważny postęp dokonał się

■ Fizyka klasyczna, wywodząca się od Newtona, odegrała ogromną rolę w tworzeniu nowego obrazu świata. Opisywała ona świat w makroskali, mówiła o problemach, z którymi staliśmy się w życiu codziennym. Fizyka współczesna, fizyka mikroświata mówi o zjawiskach niedostępnych naszym zmysłom i posługuje się skomplikowanymi pojęciami. Czy może ona zatem spełnić podobną rolę co fizyka klasyczna jako czynnik konstytuujący wizerunek otaczającej nas rzeczywistości?

● Z całą pewnością jest do tego zdolna. Sądzę, że fizyka mikroświata, na którą składają się mechanika kwantowa, teoria względności, fizyka cząstek elementarnych, pogłębia nasze wyobrażenia o świecie i pomaga kształtować nowy światopogląd. Jeśli człowiek zaczyna coś lepiej pojmować, jego horyzonty ulegają rozszerzeniu. Starożytni filozofowie pragnęli przeniknąć istotę rzeczy. Dociekali oni, jak wszystko jest zbudowane, co się z czego składa, co jest najmniejszą cegiełką wszechświata? Jeśli dziś ludzie zaczynają rozumieć, jak zbudowany jest świat i jakie procesy zachodzą na najgłębszym poziomie organizacji materii, to — wydaje mi się — bardzo to wzbogaca człowieka. Zaczyna on pojmować, czym jest świat materialny.

■ Czy fizyka wiedzą już, co to jest materia?

● Fizycy dążą w głąb materii i z każdym krokiem rozumieją coraz więcej. Max Planck, wielki fizyk, z którego imieniem wiąże się narodzin mechaniki kwantowej, porównywał poszukiwanie prawdy naukowej do wędrówki w górach. Jeśli człowiek wyznaczył sobie za cel zdobycie

tych, że pewnym wielkością matematycznym przypisano takie nazwy jak „dziwność” czy „poważ”. Rozróżniono przy ich pomocy kwarki, wędrugę kwantową.

■ Skąd takie „niefizyczne” określenia w fizyce?

● Świat cząstek elementarnych wywiera przemożny wpływ na ludzi, którzy się nim zajmują. Dla fizyków nie jest to sucha abstrakcja, czysta matematyka, która może się podobać lub nie. To opanowuje ducha. Tu natura stawia przed człowiekiem takie problemy, że przyglądając się wyzwanie, będzie się tym zajmował całe życie.

■ Mówi Pan Profesor o fizyce jak o wielkiej przygodzie, o wielkim przeżyciu. A przecież fizyka szkoły Bogolubowa, do której i Pan się zalicza, jest bardzo zmatematyzowana, bardzo odległa od świata zwykłych wyobrażeń...

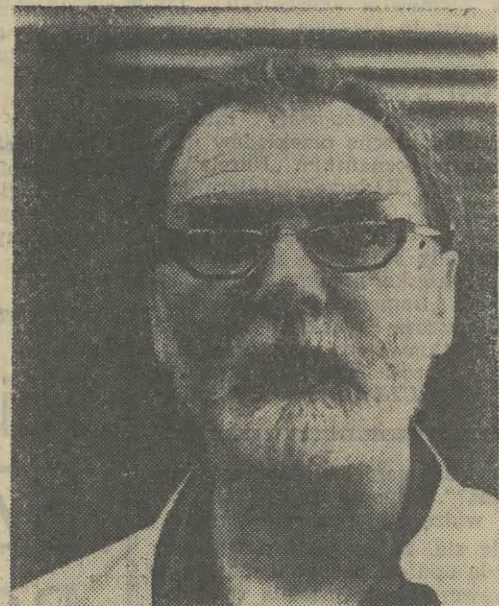
● Powiedziałbym inaczej. Oryginalność Bogolubowa polega na tym, że łączy on intuicję czysto fizyczną z bardzo dobrą techniką matematyczną. Wykorzystuje on potężne metody matematyczne, stworzone często przez niego samego, będąc jednocześnie twórcą wielu żywych idei czysto fizycznych.

■ Czy jednak w wielkiej liczbie formuł matematycznych nie gubi się wyobrażenia badane go świata fizycznego, a tym samym i emocje związane z tymi badaniami?

● To Puszkin napisał: „Istota chłodnych cyfr”. A jednak dostrzegaliśmy w nich żal. Te formuły, które dla laika mogą wydawać się niezrozumiałymi hieroglifami, są w istocie rzeczy głęboko emocjonalne. Ukryte w nich jest ogromne piękno,

Fizyka pragnie piękna

Rozmowa z prof. WŁADIMIREM KADYSZEWSKIM, dyrektorem Laboratorium Fizyki Teoretycznej w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej (ZSRR)



Prof. Władimir Kadyszewski

jakiśgo szczytu, stara się ze wszystkich sił, aby go zdobyć. Ale wszedłszy na wierzchołek przekonuje się, że góra, którą zdobył, kryła następna góra. I tak samo jest w nauce: na każdym nowym poziomie poznania otwierają się nowe horyzonty.

■ Ciągłe postępy wiedzy wiążą się z coraz ściślejszą specjalizacją. Czy nie obawia się Pan, że stale powiększa się przepaść między naukami ścisłymi i humanistycznymi?

● Aby stać się w nauce profesjonalistą, człowiek musi uczyć się wiele lat, opanować wielką liczbę informacji. Jest ich tak dużo, że się stała tylko do poznania jednej wąskiej specjalności. I dlatego bardzo często nawet fizycy z trudem się nawzajem rozumieją, jeśli interesują się różnymi zagadnieniami. Ale zarówno fizycy jak i chemicy czy matematycy wiele czytają spoza swoich specjalności, śledzą wydarzenia kulturalne. Nie jest im tak trudno znaleźć wspólny język z humanistami.

■ Czy możliwy jest więc dialog między tymi dwoma obszarami ludzkich poszukiwań?

● Uważam, że ludzie wysokiej kultury, przedstawiciele nauk ścisłych i nauk humanistycznych są „mostami” łączącymi świat nauk przyrodniczych i świat nauk humanistycznych. Wszyscy w końcu zależy od ludzi: to oni są twórcami i nośnikami kultury. W obecnej kulturze człowiek wykształcony powinien być wszechstronny. Przykładem takiego człowieka jest dyktor naszego instytutu w Dubnej, akademik Nikołaj Bogolubow. Jest on genialnym fizykiem teoretykiem i matematykiem, a jednocześnie zna ogromną liczbę języków. Nie potrafi ich nawet zliczyć. I to zna je czynie! Znakomicie też orientuje się w literaturze i historii. Człowiek ten mógłby odczytać każdą epokę, w szczególności czasy renesansu.

■ Czy rozległość zainteresowań humanistycznych może mieć znaczenie praktyczne dla fizyka?

● Fizycy bardzo często wykorzystują pojęcie piękna. Bywa ono nawet kryterium przy wyborze wariantu teorii. Zdarza się, że teoria niewystarczająco piękna była odrzucana. Wybitny fizyk angielski Paul Dirac mówił, że teoria oparta na elegancji matematycznej ma większe szanse przetrwać niż brzydki model wyjaśniający kilka faktów stwierdzonych eksperymentalnie. Takie pojęcie jak „elegancki”, „piękny”, „zachwycający”, które zwykle słyższy się w salach piękności czy na pokazach mody, są również pojęciami z fizyki mikroświata, nie mówiąc już o

o czym już mówiłem. Matematyka jest sposobem adekwatnego przekazywania tej mocy, jaka tkwi w fizyce. Między matematyczną strukturą fizyki i samą jej istotą zachodzi harmonijna jedność. Uczucie, które rodzi się w człowieku operującym tymi formułami, jest bardzo bliskie doznaniom odczuwanym podczas kontaktu ze sztuką, z muzyką. Jest to również twórczość, a wszystkie rodzaje twórczości są do siebie podobne.

■ Obserwujemy dziś bardzo szybkie postępy fizyki. Czy dyscyplina ta może spełnić rolę swego rodzaju lokomotywy w stosunku do innych dziedzin nauki, czy może pociągają je za sobą?

● Niewątpliwie. Mówiliśmy do tej pory o fizyce teoretycznej, która często w przeszłości pociągała za sobą rozwój matematyki. Wiele rzeczy fundamentalnych z matematycznego punktu widzenia zostało odkrytych przez fizyków teoretycznych.

■ Fizyka ma też wpływ na rozwój dyscyplin czysto praktycznych. Fizyka wysokich energii wręcz stymuluje rozwój technologii. Trzeba bowiem pamiętać, że akcelerator to ogromne urządzenie. W Sierpuchowie buduje się np. kompleks o długości 21 km, w europejskim centrum CERN w Genewie w przyszłym roku uruchomiony zostanie akcelerator 27 km długości, a w USA planuje się budowę akceleratora dla gigantycznych energii mającego mieć 87 km. Aby w takim urządzeniu cząstki poruszały się z wymaganymi parametrami, trzeba otoczyć je wielką liczbą różnych przyrządów. Gdy cząstki zderzają się i następuje interesująca nas reakcja, należy to zarejestrować i zbadać przy pomocy dalszych przyrządów, a następnie opracować uzyskane wyniki przy pomocy komputera. Fizycy rozwiązują w trakcie przygotowań do eksperymentów wiele problemów technicznych i technologicznych, tworzą rozwiązania czysto inżynierskie, które można przekazywać do produkcji przemysłowej. Jest to jeden ze sposobów samofinansowania się nauki.

■ I na koniec jeszcze jedno pytanie: co dla Pana stanowi największą wartość nauki?

● Fakt, że człowiek może poznać siebie samego, sprawdzić, do czego jest zdolny. Jeśli człowiek zajmuje się nauką poważnie, to jest ona dla niego wielką próbą umiejętności, charakteru. Jest to trudny egzamin, który trzeba zdać każdego dnia.

■ Dziękuję za rozmowę.

LESŁAW PETERS

Farsa francuska po polsku

TEATR

Zastanawiająca jest linia repertuarowa Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Listopadowy wybór „CZARUJĄCEGO LAJDAKA” PIERRE'A CHESNOT, w przekładzie ANDRZEJA MIŁOSZA nie jest najszczerliwszym, chociaż przedstawienie samo w sobie jest zabawne. Czy to wystarczy? Niech odpowiedzą na to pytanie ludzie, którzy zawiadują życiem tej sceny owianej rzeczywistymi wspomnieniami największych osiągnięć w końcu XIX wieku, początkiem XX i po ostatniej, najokrutniejszej z wojen.

Reżyser przedstawienia ROMANA PRÓCHNICKA wspólnie ze scenografem KAZIMIERZEM WIŚNIAKIEM stworzyli widowisko o łagodnych barwach, pewnym wyciszeniu obyczajowym. Jest to typowa francuska farsa i doszukiwanie się wpływu Fiersa oraz Callaveta jest o tyle anachroniczne, że przecież rygor obyczajowy właśnie bardzo się zmienił w ostatnich 80 latach. To co w roku 1900 było ciagle szokiem na scenie (owa seria zdrad, wykrętów milosnych) — dzisiaj staje się monotonna rzeczywistością. Romana Próchnicka chyba zrozumiała tę sytuację, dla reżysera dość niewygodna.

Centralną postacią pilnowaną dość starannie przez obecna (w sensie czasu scenicznego) i pierwszą żonę jest Franciszek Dumoulin. Gra go MARIAN DZIEDZIEL dość swobodnie, ale bez krytyki. To rzeczywiste ma być przystojny, młody, uczony, ulegający urokowi kobiet. Osaczony przez kolejne przyjaćielki, doskonale pod koniec przedstawienia rozgrywa scenę kolejnego, tajemnego telefonu do nowej, ukochanej. Duet MARIA NOWOTARSKA — KRYSZYNA HANZEL czyli Katarzyna i Betty mniej mi się podobał; czyżby scenograf i reżyser zapomnieli, że panie w wieku lat 60 i 50 (znówu mówię o wieku scenicznym bohaterki) ubierają się dzisiaj bardzo gustownie i wcale nie muszą nosić na sobie ciężkich kostiumów z tłoczonymi deseniami? Uważam również, że Katarzyna Dumoulin, ta druga, pewna siebie żona, jest pewna siebie partnerką życiową wcale nie takiego rozpustnika. Tymczasem jej powściągliwość aktorska była niezdolna i choć od wielu, wielu lat składam dość często hołdy talentom dramatycznym tej artystki — nie mogę zgodzić się z taką interpretacją farsowej roli wesołej meżatki, za mało pewnej siebie. Kiedy wargłana na scenę Barbara Perez, która skarzy się przed paniami Dumoulin, że chce ją zdradzić kochanek Franciszek — nie mamy wrażenia jakiegoś istotnego, dramatycznego przełomu. URSZULA POPIEL w tej roli, w gruncie rzeczy najtrudniejszej, rozegrała rzecz jaką jakby znieka chciała dwie pierwsze żony swego przyjaciela, a nie jego samego. Kiedy już wreszcie leży pod kanapą czy raczej szezelonem — ruch intrzygi farsowej... nabiera tempa. Korowód kobiecych wdzików i pomyłek koronuje BEATA WOJCIECHOWSKA, która gra swa rolę oszczędnie, jakby z pewnym dystansem. No, za bardzo zawierzyła ogłom autorskim postaci BEATY WOJCIECHOWSKA i WOJCIECHA KRUPINSKI jako małżeństwo Rougemont byli dość obojętym them dla tej komedii nie tyle pomyłek, co oczekiwań.

Lekka bulwarowa komedia — może za lekka? Zapomnieliśmy jak człowiek się śmieje? Denerwują nas płaskie dowcipy? Zdradzić to dzisiaj żadna sztuka. W takim razie czy warto z tego się śmiać? Ależ tak. Warto! Tylko teatr musi się zdecydować na kreacje ostrzejsze, wyrazistsze.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Żyjemy

w czasach wąskich specjalizacji. Mamy więc lekarzy od dzieciństwa, a bywa że i mniej, centymetrów ludzkiego ciała i architektów od identycznych bloków i działaczy od jednego sloganu, do takie właśnie są nasze czasy, wymagające perfekcyjnego opanowania małego wyścinka rozlanej w ocean wiedzy. Tylko specjalizacja też budzi nasz szacunek i prowadzi do życiowego sukcesu, o czym świadczą oszalałe kariery ludzi z pozoru uniwersalnych. Tych, którzy przechodzą z ideologii do przemysłu, stamtąd do zarządzania, perfum czy ochrony środowiska z fici renesansową łatwością.

Powiedział Państwo, że sam sobie przeczę? Wręcz przeciwnie. Właśnie ich specjalizacja bowiem jest największą i najgłębszą, czego dowodzą jednakże w każdej dziedzinie wyniki: otóż cokolwiek robisz, zrobisz źle, a cokolwiek powiesz, to głupio i dzieki owej specjalizacji właśnie blizysz na naszym firmamencie od lat, bywa, paru dziesięć lat.

Znowu powiada Państwo, że gładzą od rzeczy, gdyż muszą mieć jakieś inne walory. Ależ skąd! Jestem z natury prawomyslny, zatem obce mi są wszystkie zaoczne odchylenia w rodzaju oceny ludzi według ich urody, na przykład, czy dowcipu, co mogą Państwo sprawdzić choćby w telewizji, gdzie owi specjaliści nie raz i nie dwa się pokazują.

Dlatego też moje największe zdumienie budzą ludzie będący ich zaprzeczeniem, pod czym rozumieć robiecie wszystkiego dobrze, oraz ich, ileż mniej spektakularne, co prawda kariery. A takim był Andrzej Paulowski, którego wystawa trwa w Galerii Krzysztoforskiej.

Paulowski robił niemal wszystko, co wchodził w zakres sztuk pięknych i stosowanych po części. Zajmował się więc obrazami (piszę — zajmował się, bo trudno powiedzieć — malował, jako że owe dzieła były niemal z reguły konstruowane) i rzadko jako fotograf znowu w jej najszerszym pojęciu jako (techniki światłoczułej), zatem opracowywane z użyciem obiektywu lub bez niego, poprzez malowanie wywołującym na papierze i filmem w jego najbardziej awangardowych podwójnych rozwiązaniach, czego dowodem były „Kineformy”, rewalacja Krakowa i świata z lat młodości niż

stania naszego Układu Słonecznego, zajmijmy się natomiast pytaniem, czy w innych galaktykach (ale także i w naszej Drozdzie Mlecznej) istnieją planety, na których powstało i rozwinięło się życie?

W tej kwestii istnieją dwa sprzeczne z sobą poglądy. Przedstawiciel jednego z nich, laureat Nobla, J. Monod, uważa, iż życie we wszechświecie jest jedynym w swoim rodzaju przypadkiem.

Reprezentant drugiego „obozu”, wybitny astronom H. Shapley twierdzi natomiast, że „liczby kosmiczne są dostatecznie wielkie, a czas kosmiczny wystarczająco długi, by nawet skrajnie rzadkie zjawiska (takie jak życie — W. M.) zdarzały się powszechnie”.

Nie opowiadając się po żadnej ze stron, choćby tylko z tego powodu, że każda z nich operuje wyłącznie przypuszczeniami mającymi teoretycznie ten sam stopień (nie)prawdopodobieństwa, należy jednak podkreślić, że pojawienie się życia na Ziemi uzależnione było od tysiąca, dosłownie, niezbędnych warunków, istniejących zarówno na samej planecie jak i w odległych rejonach kosmosu.

Z kolei wypadnie zastanowić się, czy życie na Ziemi mogło powstać samorzutnie. Na ten temat też różne istnieją opinie. Tu zwróćmy uwagę na to, że hipotezę, która twierdzi, że granica między materią nieożywioną a żywą jest płynna, a właściwości materii pozwalające jej samoorganizować się, zgodnie z prawami rządzącymi „ewolucją chemiczną”, w coraz bardziej złożone związki, doprowadziły do kolejnej — biologicznej — jakości, czyli do powstania życia bez jakiegokolwiek nadprzyrodzonej ingerencji.

Wiele stron należałoby zapisać, żeby tę hipotezę przedstawić w sposób przekonujący. Tu można tylko powiedzieć, że od roku 1928, kiedy to niemiecki chemik F. Wöhler zsyntetyzował po raz pierwszy związek organiczny, a laboratoria wytworzyły drogą syntezy bardzo liczne związki organiczne, a wśród nich aminokwasy, stanowiące „cegiełki” niezbędne dla budowy dwóch podstawowych w procesie ewolucji biologicznej związków: kwasów nukleinowych i białek.

Mimo tych i szeregu innych, nie mniej doniosłych odkryć, wyznacznik z pokorą (a pokora jest cechą każdego prawdziwego uczonoego), że najspanialsze laboratoria nie potrafią zsyntetyzować najbardziej nawet prostej komórki organizmowej.

Czy Kościół może zaakceptować i „przyjąć za swoje” przedstawione w tym artykule hipotezy dotyczące powstania wszechświata, ewolucji kosmicznej, chemicznej i biologicznej, która doprowadziła do powstania człowieka?

Pamiętając, że dzieło Kopernika dopiero w 1931 r. zostało zdjęte z indeksu; że przez długi czas teoria K. Darwina (nbt. człowieka wierzającego) była gwałtownie zwalczana jako grzeszna z twierdzeniami Pisma Świętego, można być z tego strony sprytniejszym sprzeczliwym. Tymczasem — o czym zapewne nie wszyscy wierzący wiedzą — opowieści



Od 1920 roku sekcja prawa Komisji Kodyfikacyjnej prowadziła prace nad nowym kodeksem karnym, po uzyskaniu niepodległości obowiązywały bowiem na terenie byłych zaborów nadal kodeksy państw zaborczych. Po wielu debatach Komisja Kodyfikacyjna w 1931 r. uchwaliła nowy kodeks karny, który zaczął obowiązywać w Polsce od roku następnego.

Tekst niniejszy dotyczy powyższej sprawy a przypominamy go jako przykład jednego z nurtów publicystyki tamtego okresu.

Dziewięciu biskupów wydało list pasterski w sprawie projektu nowego kodeksu karnego (w szczególności art. 231) oraz w sprawie Poradni Świadomego Macierzyństwa. List ten następuje mi parę uwag.

Jedną ze zdobyczy współczesności jest oddzielenie religii od spraw politycznych. Bardzo nie wyjaśniony jest natomiast zakres ingerencji Kościoła w sprawy społeczne. Raz po raz, kiedy czynnik państwowy — czy inne światkie rozumienie niecelowości lub szkodliwości pewnych urządzeń i ustaw, widząc płynące z nich nieszczęścia i zło, chce zmienić coś na lepsze, zestroić z wymaganiami życia, kier zakłada swoje weto. Ze jednak ar-

gumenty, jakimi się w tym posługuje, zacierają najczęściej samą zasadę konfliktu, sądząc, że z pożytkiem będzie nieco rozjaśnić te sprawy.

Troski państwa a Kościoła są bardzo różne. Państwo — pomagając nawet fakt, że najczęstsze jest zbicie jednostek rozmaitych wyznań — ma za przedmiot swoich starań byt człowieka na ziemi. Celem jego jest zmniejszenie cierpienia, zapewnienie swobodnym obywatelom maksimum zdrowia, dobrobytu, oświaty. Kościół natomiast — gdyby jego politykę brać najdalej — ma zadania zgoła inne. Życie doczesne ludzi jest dlań jedynie

TADEUSZ ZELEŃSKI-BOY List biskupi

chwilką wobec wieczności za grobem; z tej perspektywy wszystkie meki doczesne są bez znaczenia, a nawet mogą być pożądane, o ile zbliżają do nagród wiekistych, do których znowu pierwszym warunkiem jest przestrzeganie nakazów Kościoła.

Każde z tych dwu stanowisk ma swoją logikę, ale pogodzenie ich bywa niezmiernie trudne. Nawet tam, gdzie Kościół wchodzi w światkie potrzeby obywateli, sposoby jego działania jakie są różne od sposobów państwa. Tak np. w pałacy sprawie bezrobotnych Kościół może się ograniczyć do zarządzania mszy świętej na ich intencje, ale trudno sobie wyobrazić ministra skarbu, który by nakazał swoim urzędnikom trzydniowy post na intencję poprawy bilansu handlowego.

Rozbieżność tę najlepiej zilustruje pewne wspomnienie, wywniesione z dawnych czasów, kiedy byłem lekarzem w szpitalu dla reszta personelu. Otóż przepisy, że nie obejmowały tylko jednego czynnika zakonnice. Siostry zakonne, pielęgnujące chorych, schodziły się — ze wszystkich oddziałów — po kilka razy dziennie w kaplicę na wspólne modlitwy, jak nakazywała ich reguła. Siostry nie nosiły kitów płóciennych, bo tego nie przewidywała reguła; ba, reguła przepisywała, że ich suknie koloru i cila, o dzień nie podlegały przeprosom, o dezynfekcji i antyseptyce.

W rezultacie mordercza szkarlatyna raz po raz wybuchala w szpitalu. Wówczas starszy profesor wyzywał podwalnych, mówił kaszania, burczał, zarzekał: jednego tylko się nie poruszało: siostry zakonne. A kiedy któryś z młodych lekarzy o tym natrącił profesor, wskazywał, odwracał rozmowę. Wiedział, że tu nie nic nie zmienić, nie czuł w sobie energii do walki, ja-

kich jego osiągnięć. Ich błąd był swolity plastyczny skansrty, własnie, złożony z pralów czyli prapojęć, oznaczających w kolekcji organiczności, oszczędność i celowość form, wystrajających z siaranką potrzeb jak żywa roślina. Samozrozumnie nie jako i w ułatając żywym organizmom kosmowencja, wspomaganie jedynie i lekka przez światodomego swych celów botanika, którym zresztą Paulowski był w młodości i co zawożyła na jego przyszłej sztuce.

Z Krzysztoforsko blisko już do Patillonu Wystawowego, a tam, na pierwszym piętrze trawa wielka, bo licząca 1100 prac retrospektywa Jerzego Napieracza, do którego kiedyś, w mrocznym „Wierzyt”, zasiedłem. Pukam, i nie. Wchodzę więc do obraznicy, ciemnej pracowni z galerijką, do wysoka jak kaplica, i ca wdaję. Otóż we wnętrzu sposobnym do malowania „Hoidu” a „Grunwaldem” i może „Czuwka” stoi na środku mały stolik, na nim lampa niezdoła rozprzestrzeniać mroku sali i artysty, tnący zblizbia o wymiarach 3 na 3 centymetry.

Leż Napieracz robi również większe rzeczy, lub inaczej: robi wszystko, co wchodzi w zakres grafiki czystej i stosowanej a rozmachem godnym rozmiarów pracowni, a jego dzieła, choć tak różnorodne na pierwszy rzut oka, są łatwo rozpoznawalne, co mówi samo za siebie. Zatem znowu wąski specjalista, wsparły o biegly rysunek, kwietyzmy i jasną decyzję, towarzyszące mu niezależnie od stosowanej formy już od lat pięćdziesiątych, odczucie naszego wieku.

Na parterze natomiast duża wystawa dla smakoszy i pięknościuchów, czyli obrazy Ludwika Pindla. Z pozoru podobne w kompozycji i fakturze, a jakie zarazem inne! Jak inaczej, choć zawsze pięknie, prowadzony jest kolor i jak nieświeżkie nawet warianty budowy obrazu potrafią zmienić jego wymowę, zobacz Państwo sami. O Pindlu natomiast żadne anegdoty nie opowiem, bo się wstydzę, kontendując się jedynie przypomnieniem, że kiedyś nadawał kropkom nad dwoma „i” swego podpisu kształt serduszek, a ja zawsze sasta-nawiałem się, czy owe — możliwe wszak do oglądania z różnych pozycji — kształty są rzeczywiste serduszkami?

JERZY MADEYSKI

Brzmi to jak baśń. Najbardziej nieprawdopodobna ze wszystkich znanych nam baśni: Dawno, dawno temu — może przed 10, a może 15 miliardami lat — istniał w absolutnej nicości pozabawionej przestrzeni i czasu, „punkt”. Biliardy razy mniejszy niż główka od szpilki Uczeń twierdzi, że jego średnica wynosiła... zero. Natomiast gęstość, ciśnienie i temperatura owego „punktu” były równie nieskończoności.

Dziesięć, trzynastę, a może piętnastę miliardów lat temu ów „punkt”, którego substancję stanowiła jakaś forma praenergii, eksplodował.

Jakie reakcje poczęły zachodzić bezpośrednio po wybuchu? Uczeń wymienia kilka kolejnych faz, ich omówienie możemy sobie jednak darować. Jedno wszakże wydaje się pewne: wspomniane wyżej wartości, takie jak gęstość, ciśnienie, temperatura, poczęły gwałtownie maleć, a energia wyzwolona eksplozją poczęła się gwałtownie, z ogromną szybkością rozprzestrzeniać we wszystkie strony. Eksplozja, zwana także prawybuchem (względnie „osobliwoscia”) stała się nie tylko początkiem materii, ale również — czasu i przestrzeni.

Upraszczając zagadnienie, można powiedzieć, że po bliżej nie określonym czasie od chwili eksplozji powstały cząstki elementarne, a ich najwcześniejsza „kombinacja” stał się wodór.

Rozproszona materia grupuje się pod wpływem sił grawitacyjnych w gwiazdy i ich skupiska — galaktyki. We wnętrzu gwiazd, drogą reakcji fizykochemicznej, poczęły się tworzyć dalsze) pierwiastki. Wybuchy gwiazd wyrzucały je nieustannie w przestrzeń w postaci „pyłu kosmicznego”.

Proces zainicjowany prawybuchem trwał nadal. Materia, która w procesie ewolucji kosmosu uformowała się w galaktyki rozprzestrzeniła się nieustannie, choć już z mniejszą prędkością: od 50 do 100 tysięcy km na sekundę. Choć, jak twierdzi astronomia, na obrzeżach znanego nam wszechświata dostrzeżono jakieś „obiekty kosmiczne”, które „uciekały” z miejsca eksplozji z nieprawdopodobną prędkością dochodzącą do 240 tysięcy km na sekundę!

Powyższe zdanie wymaga uzupełnienia. Ponięważ owe obiekty znajdują się w odległości ok 6 miliardów lat świetlnych, mamy prawo powiedzieć, że ich „obraz” jest obrazem sprzed 6 miliardów lat. Co się z nim dziś dzieje, nikt nie potrafi odpowiedzieć. Może już dawno przestały istnieć, może przybrały jakąś inną formę? Jedno jest pewne: gdyby astronomia posiadała instrumenty pozwalające dokładnie określić cechy owych „obektów kosmicznych”, mogłaby powiedzieć, w jakim stanie znajdował się wszechświat w sześć miliardów lat po wielkiej eksplozji.

I w tym miejscu nasuwa się jedna refleksja: odległości kosmiczne stanowią nieprzekraczalną barierę ludzkiego poznania. Pamiętając, że szybkość światła sięga prawie 300 tys. km na sekundę, możemy, obserwując kosmos, powiedzieć, co działo się w nim przed setkami, tysiącami i milionami

lat świetlnych. To bowiem, co dziś rejestrują instrumenty astronomiczne nie jest aktualnym obrazem kosmosu. Galaktyki, czyli zbiorowiska (a mówiąc dokładniej: układy) gwiazd, liczą sobie, zależnie od wielkości od 20 do 200 miliardów słońc, wśród których są obiekty milion razy jaśniejsze od naszego Słońca. Ile natomiast jest galaktyk? W naszej nam części kosmosu jest ich kilkadziesiąt miliardów. Daje to pewne wyobrażenie o wielkości wszechświata — nieograniczonego choć skończonego. Wszechświat, który, skoro miał swój początek, będzie miał również swój koniec.

POCZĄTEK ŚWIATA

Przedstawiony tu model wszechświata powstał w 1928 r., kiedy to amerykański astronom Hubble stwierdził w widmie galaktyki tzw. przesunięcie ku czerwieni (czyli w kierunku długich fal elektromagnetycznych), zwracając zarazem uwagę, iż owe przesunięcie jest tym większe, im bardziej obserwowane galaktyki są oddalone od Ziemi.

Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, iż zaobserwowane przez Hubble'a zjawisko dowodzi powszechnego „ucieczki galaktyk”, czyli — rozszerzania się wszechświata.

Wniosek więc nasuwały się niemal automatycznie: skoro kosmos rozszerza się nieustannie, musiał istnieć — przed miliardami lat — początek tego procesu. „Osobliwa” chwila, kiedy to cała materia kosmosu była skondensowana w jednym niewyobrażalnie małym punkcie, o którym już była mowa.

Teoria rozszerzającego się („ekspandującego”) wszechświata jest hipotezą przede wszystkim matematyczną. Kosmologowie twierdzą jednak, że spośród wszystkich — najbardziej prawdopodobnych. Za jej prawdopodobieństwem przemawia odkrycie w 1965 r. tzw. promieniowania relikowego (szcztatkowego), będącego — jak się twierdzi — pozostałościami prawybuchu.

Pozostawmy na boku, dyskusyjny nadal, problem pow-

— O Boże, Ojciec nasz który jest w niebie... — rzuca tuż za drzwiami. Wnoszą ją związane, rozszalała. Ładna młodzieńka dziewczyna w dzinsach z rozrzuconymi ciemnymi włosami.

— Jako i my odpuszczamy — wykrzykuje i chce zerwać więzy. Grymas lęku i złości zniekształca jej gładką twarz, chwytą się za brzuch, podbrzusze.

Naszym winowajcom... Sikać mi się chce — krzyczy.

Pielęgniarka odpycha pasy i odpro-
wadza ją do ubikacji. Chora idzie jak zahipnotyzowana. Z ubikacji znów dochodzą jej wrzaski. Pielęgniarka podrywa ją z miejsca.

Przyprowadzają ją i znów zapina-
ją pasami. Zbyt mocno, naciska kra-
ciasty koc na głowę i zasypia. Le-
karka krzta się wokół niej, chce zmniejszyć ciśnienie, pyta o nazwisko, by ustalić jej stan świadomości. Ci-
sza. Spł. Przybiega druga lekarka, zastanawia się głośno nad diagnozą stojąc nad noszami z zatroskanymi minami.

— Spłatanie. Były wymioty? Może zatrucie? Podobno jest w ciąży, w pierwszych miesiącach. Raczej po-
czątek psychozy. Nie, to nie będzie krwawienie śródczaszkowe. Nie było urazu? Może stan zapalny mózgu? — debatują lekarki.

— W Szpitalu im. Narutowicza nie mogli sobie z nią poradzić, to przy-
stąpił ja tu — objaśnia pielęgniarka, która nie zdążyła wcześniej złożyć tych informacji. — Neurolog nie był w stanie, przy tym pobudzeniu, po-
brać jej płynu mózgowo-rdzeniowego i teraz się niepokoi. Właśnie telefo-
nowała. Podobno rano chorą rozbo-
lała głowa, poszła jednak do pracy i wróciła o własnych siłach. Potem
nagle dostała ataku. Pierwszy, mó-
wił, że nic takiego nigdy się z nią
nie działo. Maż ją zawiadził do szpitala. Chyba zastryki wrzeszczą zadziłał —
patrzy na śpiącą.

— To będzie psychoza — kiwa głowa
jedna pani doktor szukając u
drugiej potwierdzenia.

Wynoszą śpiącą dziewczynę do od-
działu. Jedna lekarka wraca do
swoich chorych, a druga idzie do dy-
żurki wypić chłodną już herbatę i za-
prasa mnie z sobą.

Dzwoni telefon. Jak się domyślam
z słów pani doktor podejmującej
słuchawkę rozmawia z neurologiem o
przyjeździe właśnie dziewczyny. Snu-
ją domysły, padają wątpliwości, przyswajają. Wreszcie odkłada
słuchawkę i zamyśla się.

— Badania wiele wyjaśnia, ale to
chyba początek psychozy — mówi
właściwie do siebie poplajając herba-
tę — Schizofrenia? — zastanawia się
głośno i wzdycha. — Wszystko się
ciagle robi na wyzucie, do głowy
trudno zajrzeć. Leczy się objawy, po-
daje pigułki i czeka. A przyczyną? W
chorobach endogennych nie są one
znane — tłumaczy, widząc, że słu-
cham z uwagą. — A w reaktywnych,
czyli w takich, które są reakcją na
przeżycia, także niewiele możemy
pomóc. No bo czy lekarz może roz-
wiązać te wszystkie ludzkie proble-
my? Nie ma tabletki na samotność,
na brak miłości w rodzinie. Jak
zmienić choremu niedobór słońca,
czy denerwujących go sąsiadów? Skąd
wziąć dla niego, samotnego, mieszkanie? Jak pomóc zakochanej
w kiedu? Leczyłam ta-
ka, w dodatku to była miłość z wza-
jemnością. Psychozy, jak twierdzi
nauka, są endogenne, ale przecież
często wywołują je realne czynniki. A
drugi problem: czy powiadzić
choremu, że cierpi na dziedziczną
chorobę psychiczną? Czy mu uświa-
dlać, że powinien spodziewać się
nawrotów? Komu trzeba o tym po-
wiedzieć, a kiedy należy milczeć?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

gubienie tonacji lirycznej, nadmier-
ne gadulstwo. Większość tłumaczy — a przecież
to są teksty do śpiewania — nie
daje sobie rady z rozłożeniem ak-
centów, ilości zgłoszek czy pojedyn-
czych dźwięków. Natomiast te specy-
ficznie dobrze chwytają na o-
gół ludzie z gitarą, nie będący za-
wodowymi tłumaczami.

Tłumaczy gubił pozorną łatwość i
prostotę tekstu, gdy tymczasem
poetę, ta nasycona językiem mō-
wionym, wieloma środowiskowymi
gwarami i żargonem ze wszystkich
języków i konsekwencjami, wy-
maga, oprócz znajomości języka ro-
syjskiego, także wiedzy o kulturze
tego kraju oraz o konkretnych rea-
liach. Zwłaszcza, że język poetycki
Wysockiego obfituje w idiomy, ukryte
cytaty, dla których trzeba
znaleźć właściwe ekwiwalenty.

Z tym większym uznaniem na-
leży odnotować pozycję „Ballady i
piosenki” Włodzimierza Wysockie-
go, która ukazała się w 1987 roku
nakładem Krakowskiego Wydawnic-
twu Akademickiego działającego
przy Akademickim Biurze Kultury i
Sztuki ZSP i to z kilku powodów. Po
pierwsze wydawnictwo to wysz-
ło naprzeciw oczekiwaniom środo-
wiska. Szkoda tylko, że nakład nie-
wielki — 2 tys. egzemplarzy, nie-
mniej edytor zapowiada, iż w gru-
dniu trafi do księgarń dalszych 500
odrębnych tomik Wysockiego. Po
drugie zespół redakcyjny wykazał
dużo uporów, by tomik się ukazał.
Wreszcie, dlatego, że kilku tłumac-
zy pokonało barierę nieprzetłuma-
czalności (jak dotąd) niektórych
pieśni Wysockiego.

Ten pierwszy, nie licząc lubel-
skiego, obszerny wybór utworów
radzieckiego artysty na naszym ry-
nku zawiera 76 pieśni w dwóch je-
zykach (rosyjskim i polskim) opa-
trzonej, co niezwyczajnie cenne —
funkcjami gitarowymi. Teksty u-
łożone są w miarę chronologicznie,
choć przy próbie wyboru i upor-
ządkowania widać od razu jak
nieistoty i upraszczający jest wszel-
ki podział, gdyż u artysty decydu-
je postawa liryczna, a nie odmiany
tematyczne. Wysocki był przecież
wybitnym aktorem, wcielił się w
szereg znakomitych postaci, swoich

Decyzja trudna, podobnie jak w cho-
robach nowotworowych. Zdarza się,
i to nierzadko, że po pierwszym rzu-
cie schizofrenii u dziewczyny, jej ro-
dzące pytają lekarza: Czy ona będzie
mogła wyjść za mąż? Miec dzieci?
Co im odpowiedzieć? Tego typu cho-
roby tak różny mają przebieg, że
nigdy do końca nie wiadomo kiedy i
co przyniesie choremu poprawę. I
czy na długo? Zdarzają się przecież
zupełnie epizodyczne wybuchy schi-
zofrenii, jedyny raz w życiu.

Znów przyjęcie. Idę za lekarką
do gabinetu. Czekam.

Wchodzi kilkunastoletni blondyn
o chłopięcej twarzy, za nim kobieta
w średnim wieku. Podobieństwo
tych dwojga rzuca się w oczy; mat-
ka i syn. Kobieta zaczyna precy-
zyjnie wyjaśniać sytuację syna.

dek świata, epicentrum ludzkiej
egzystencji. Nawet nie pojmuję o
czym mówią tamci na ekranie.

Ktoś przyszedł do poczekalni, ale
na wezwanie pielęgniarki przycho-
dziła ta druga dyżurująca lekarka o
pełnym, dziewczęcym głosie.

— O, pan Janek — wita życzli-
wie młodego mężczyznę, który
wchodzi do gabinetu tak ostrożnie,
jakby szedł po rozbitym szkiele.

Siada powoli, sennie patrzy w
okno nastuchując krakania wron.

— Śniło mi się, że Pan Bóg kazał
mi tu przyjść.

Jest niski, ma cofnięte czoło, wa-
skie usta i melancholijnie zasnutę
oczy.

— A kiedy pan wyszedł ze szpi-
tala? — budzi go ostry głos lekarki.

— Sześć tygodni temu.

MOŻNA OSZALEĆ

KRYSTYNA
ROŻNOWSKA

przekonywać lekarce o jego choro-
bie: „Leczy się od czternastego ro-
ku życia w poradni zdrowia psy-
chicznego. Depresja, lęk... Bierze
do ręki róż i mówi do mnie: zabij.
To ostatnie zdanie powtarza dwu-
krotnie sprawdzając uważnym wzro-
kiem jakie uczyniła na lekarce
wrażenie. Chłopak uśmiecha się,
jakby nieco zawstydzony. Oczy ma
żywe, inteligentne raczej pogodną
twarz.

— Jaką szkołę syn ukończył? —
przerywa jej szybką, dokładną re-
lację lekarka.

— Liceum. W dzieciństwie rozbili
głową bawiąc się na trzepakach —
uzupełnia matka — Spadł i stracił
przytomność.

Pani doktor lekko unosi brwi,
przenosi wzrok z jednej twarzy na
drugą.

— Czy pani zdaje sobie sprawę z
tego, że syn pójdzie na badania do
zwykłego oddziału psychiatrycznego?
Czy pani dobrze się nad tym zasta-
nowiła?

— Taak — odpowiada z nutką
wahania.

— A kiedy syn miał skierowanie
do wojska?

— Przed tygodniem — odparła.
Jakby nie zauważała związku tego
pytania z ich tu obecnością. Le-
karka jeszcze przez chwilę o
czymś myśli, ale wręcza jej skiero-
wanie.

To mi wygląda na „wojskową”
chorobę — komentuje, gdy już je-
steśmy same. — Rodzice nie zdają
sobie sprawy, że chcąc w ten spo-
sób pomóc dziecku popychają go na
kretę, niebezpieczne ścieżki. Wybiega
do swych pacjentów w oddziale, jakby
przebiegiem, poleca pielęgniarkę, by
ja zawiadziła, gdy w poczekalni zlo-
si się ktoś do przyjęcia. Siedzi w
dyżurce lekarskiej i ogląda tele-
wizję. Informacje dziennika wyda-
ją mi się tak odległe od miejsca,
w którym się znajduje, że aż nie-
rzeczywiste. Jakież banalne jest
tamto życie za murami szpitala,
przynajmniej teraz tak mi się wy-
daje. To tu jest jego pełnia, tu wy-
bucha z całej siły wulkanem na-
gromadzonych emocji. Tu jest śro-

Niedawno. Tak źle się pan czuje?
Może warto by było dłużej pomie-
szkać we własnym domu i nauczyć
się żyć poza szpitalem. Ten rozkaz
Pana Boga to był przecież tylko
sen. A co pan robi na co dzień?

— Chodzę do sklepu po zakupy,
czytam, zażywam tiserin i hallo-
peridol — melduje, jakby to było
wykonanie poleceń, a nie codzienne
życie.

— Mama wie, że pan tu przy-
szedł? Czy były w domu jakieś nie-
porozumienia? Przed czym pan u-
ciekał do szpitala?

— Nie, mama nie wie — przy-
znaje. Przelżyła głośno ślinę i mil-
czy zmechniętym własnym łękiem i
niezdycelowaniem.

— Spi pan, je czyta, to po co
uciekał do szpitala? Po co krył się
przed ludźmi, przed życiem? — pa-
ni doktor obnaża prawdziwy jego
zamiar. — Jakby było trzeba, to
proszę przyjść, przyjmimy, ale te-
raz nie widzę takiej konieczności.
No, niech pan jeszcze spróbuje po-
mieszkać w domu — nakłania go
łagodnie.

On milczy. Za słaby się czuje, by
wrócić za szpitalną bramę i nie po-
trafi też stanowczo zażądać przyję-
cia. Patrzy błagalnie na kobietę, w
której widział nadzieję, z żalem, że
odpycha go od siebie i od tego
miejsca na ziemi, gdzie czuje się
bezpiecznie.

— Must się pan usamodzielniać, u-
odpornić, nauczyć pokonywania co-
dziennej trudności. Może dobrze
by było zgłosić się do Psychiatry-
cznego Oddziału Dziennego. Napi-
szę panu skierowanie.

Czeka, bierze od niej karteczkę,
ale wychodzi bez przekonania. Nie-
pewnym krokiem wraca w świat
niebezpieczny, utkany z ludzkiego
okrucieństwa, fałszu i niezrozumie-
nia. Jego napięta, przeczulona skó-
ra, pokryta gęstą siateczką nerwów
jest odsoniata, nie umie jej ochro-
nić przed zranieniem. Nie ma ma-
ski ani pancerza, jak nosi każdy
zdrowy człowiek, a musi wejść w
ten gąszcz, zwany codziennością,
więc w jego oczach pojawia się
lęk, wielki lęk przed cierpieniem.
Opuszczone przez niego krzesło

zajmuje młoda kobieta. Wysoka,
zgrabna, przedwcześnie postarzała.
Chaos myśli i przeżyć, nie czas, wy-
cisnął zmarszczki na jej twarzy.
Włosy ma upięte na czubku głowy,
a na szyi, nad kołnierzykiem białej
bluzki — poziomy ślad, jeszcze
świeży, zaczerwieniony. Jedno
czy od pęty?

Siedzi w milczeniu. Lekarka cze-
ka, jakby przekonana, że czas ten
jest jej potrzebny dla skupienia. I
nagle z jej wąskich ust wyrwa się
wiele nieuporządkowanych słów,
pogmatwanych, kipiących bólem.

„Dwa tygodnie temu miałam szczy-
nową głowę, pobił mnie, maż, jest
alkoholikiem, dzieł wychowują ro-
dzice, najstarsza córka ma piętna-
ście lat. Urodziłam ją w szesnastym
roku życia, obojga już nie widzia-
łam pół roku, chociaż są w Krako-
wie, tu mieszkają. Byłam u kolegi
i tam targnęłam się na życie. O! tak
w jednej chwili postanowiłam
umrzeć. W ubikacji, na sznurze od
prania... Odeśli. Po co? Ja chcę ty-
lko spokoju, a życie mam takie nie-
spokojne. Skierowanie mam. Z po-
radni zdrowia psychiatrycznego. Maż
często mnie bije. Nie myślę o do-
mu, o matce, o dzieciach, nie wiem
dlaczego, nie wiem... — Jaka się i,
jak człowiek przyłapan na gorą-
cym uczynku, płacze, gubi, próbuje
tłumaczyć, i płacze. Raczej lęk. Teraz
czeka w milczeniu. Szybko odpo-
wiada na każde pytanie lekarki i
kończy niecierpliwie te rozmowy...

„Mam tu zostać? Dobrze, zostanę.
Przecież mi już zupełnie wszystko
jedno, może być Kobierzyn”. Wy-
chodzi z desperacją.

— O dzieciach zapomnieli. Tego
się matce nie wybacz — nie mogą
powstrzymać się od nagany.

— A dlaczego ojcu tak szybko się
wybacz, gdy zapomina o dziecku?
zaskakuje mnie pytaniem pani
doktor.

— Bo to chyba największy obo-
wiązek matki...

Przecież my tu mamy do czy-
nienia z kobietą prawdopodobnie u-
ależnioną, a na pewno o zaburzo-
nej osobowości, której postępowania
nie można oceniać według obowi-
ązujących norm moralnych i spo-
łecznych. Rodzą się, niestety, ludzie
o przeważnie nieprawidłowych cech
nad prawidłowymi i tacy nie mo-
gą się przystosować do życia w
społeczeństwie. Ludzie bez norm
etycznych, ubodzy uczuciowo, psy-
chopaci. Niech pani ułui geny. Wy-
chowanie oczywiście, też ma zna-
czenie, i sposób życia. Przez bledy
wychowawcze i nieuporządkowane
życie można doprowadzić do za-
burzeń psychicznych... Leczyłam
kiedyś taką „gwiazdę”, która miała
czworo dzieci, a każde z innym me-
czyną. Wszystkie wychowywano
w domach dziecka, ona się nim z-
upełnie nie zajmowała, jeszcze miała
pretensje do całego świata. Psycho-
naci, mimo sprawnego zwykłe inte-
lektu, nie wyłagają z doświadczeń
właściwych wniosków. Tu potrzeb-
na raczej resocjalizacja, nie szpital!

— Podobno kolo czterdziestki ce-
chy psychopatyczne łagodnieją.

— Są osoby, u których można to
zaobserwować, chociaż uczucia wy-
ższe już nigdy się nie odradzają.

— Za oknem ciemno, ustało kraka-
nie wron. Przy świetle żarówek
twarze są mniej wyraziste, płaskie.
Znów siedzi przy herbatce, ktoś
postawił talerzyk ze szpitalną ko-
lacją — chleb, dżem, jajko. Lekar-
ka jest już zmęczona po całym dniu
pracy, ale dalej, przez całą noc,
ma oglądać ten kalejdoskop ludz-
kiego cierpienia. Może prześpi się
trochę, a może czytać dramat zupeł-
nie obojętnej jej sen.

(Ciąg dalszy za dwa tygodnie)

Zamieszczamy kolejny odcinek drugiej części
powieści radzieckiego lekarza i pisarza Jurija
Szczerbaka. W pierwszej (drukowaliśmy ją
przed rokiem) autor przedstawił wydarzenia
przedstawiające wybuch w elektrowni w Czarnobylu
oraz akcję ratunkową, w której autor es-
sobiście brał udział.

W drugiej części dokumentalnej książki autor
pórnawo do miejsc wydarzeń oraz swoich boha-
terów — wielu z nich walczy o życie w
moskiewskim szpitalu.

Z pamiętnika Uskova (cd.)

„Rano 28 kwietnia. Moskwa, szpital kliniczny
nr 6, oddział IV, sala nr 422. Samopoczucie do-
bre. Nieco je wprowadziło poposuto: krew z palu-
szka — to bzdura, ale z żyły — już nie tak
przyjemnie. Pielęgniarki nas „pocieszają” —
wkrótce ta procedura będzie się powtarzać co-
dziennie. Lekarze muszą obserwować pełny ob-
raz morfologiczny naszej krwi. W takich przy-
padkach wszystko odbija się na krwi. To jasne.

Pojawiła się suchota w ustach. Napoje nie po-
magają. Należałoby nam pełno jakichś mikstur do
płukania ust. Przejrzałem napisy. Na jednej z
butelek napisano „lizozym”. Lizozym, lizo-
zym... Gdzieś już o tym słyszałem. Aha, przy-
pominałem sobie. Kiedyś przy wylizaniu rany, ich
ślina zawiera ten właśnie lizozym. Dlatego rany
nie ropieją i szybko się goją.

Poznałem chłopaków z naszego piętra. Kogo tu
nie ma! Stróż i wartownicy, mający swoje
kanciapy w pobliżu czwartego bloku, wędkarze,
którzy łowili ryby w kanale doprowadzającym
wodę do elektrowni, personel z nocnej i poran-

szpitalu byli kłopoty, zgłosili się na ochotnika.
Na naszym piętrze są Nadia Korowkina i Tania
Makarowa z kolskiej elektrowni atomowej i Ta-
nia Uchowa z kurskiej elektrowni. Dziewczeta
towarzyskie, z poczuciem humoru. Zaraz się zo-
biło wesołej. Jest z kim pogadać, nie to co
przedtem...

14 maja. Praktycznie nie mam apetytu, znu-
szam się do jedzenia na siłę. Ale Czuguunow jest
w gorszej sytuacji.

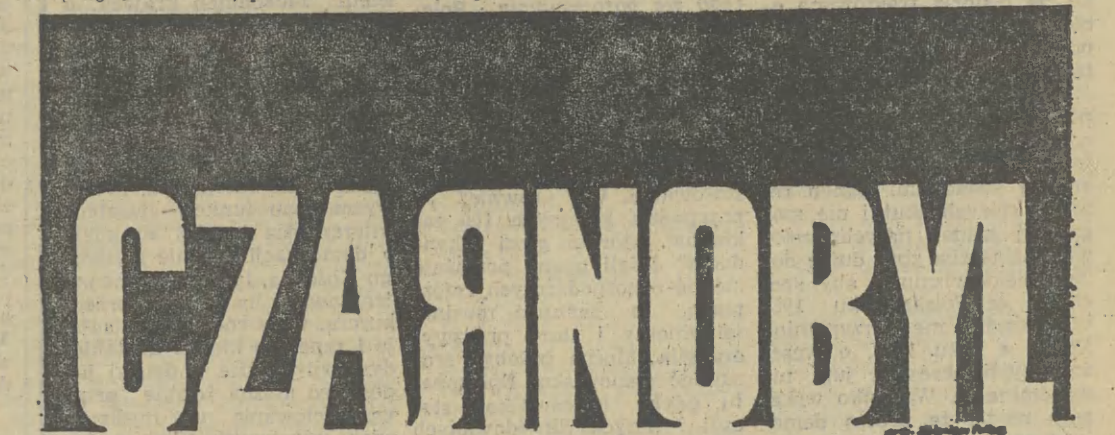
Znamy już prawie wszystkie siostry. Luba i
Tania są młode, pozostałe przeważnie pod czie-
rzedziesiąt. Wszystkie są czule i opiekuńcze. Sta-
czujemy ich troskę. Wspaniałe kobiety. Na ich
barki spadł największy ciężar. Zastrzyki, kro-
pliówki, pomiary temperatury, pobieranie krwi i
wiele innych rzeczy. W salach czystość zbliżona
do sterylnej. Stałe włazowe kwarceówki. Dlatego
leżą w ciemnych okularach. Lekarze bardzo
obawiają się infekcji. W naszym stanie to prak-
tycznie koniec.

JURIJ SZCZERBAK

Oprócz dziewcząt pracują etatowo pielęgniarki:
Matrona Jewiachowa i Jewdokia Kriwosze-
jewa — starsze kobiety po sześćdziesiątce. Z
wygodu klasyczne siostry, takie, jakie można
zobaczyć w kinie. Małe, pulchutkie, twarze
milde i dobre. Obydwie lubią trochę poutyski-
wać...

Nasza lekarka Aleksandra Fiodorowna Szar-
mardina ma niepodważalny autorytet. Wszyscy

(cz. II)



nej zmiany, strażak Iwan Szawrej, brygada o-
chrony przed skażeniami chemicznymi, straż
przemysłowa. Szaa Niechajew jest na sali ob-
szę. Wygląda nieszczerze. Cały czerwony, skarzy
się na bóle głowy.

1-2 maja. Święto nie święto — krew z pa-
ca pobrano nam nawet dzisiaj. Wyselekcjono-
wano już chłopaków, którzy trafili tu przypad-
kowo. Byli to przeważnie wędkarze. Samopo-
czucie dobre, wilczy apetyt. Wdzieszono nam ra-
cję żywnościową. Pojawili się sok, woda mine-
ralna. Trzeba pić jak najwięcej!

3 maja. Wpadł do nas dzisiaj Anatolij Andrie-
jewicz Sitnikow, żeby się ogolił. Wygląda nie-
źle. Ogolił się, posiedział chwilę, wrócił do sie-
bie. Jest na ósmym piętrze. Jeszcze wtedy nie
widziałem, że widzę go po raz ostatni. Za kilka
dni jego stan gwałtownie się pogorszył i Sitni-
kow więcej nie wstał.

4 maja. Pomalutku zaczęli rozpaczeliwować
nasze piętro. Zabierają od nas na siódme piętro
Czuguunowa, z innej sali — Jurę Treguba. Prze-
prowadzkę wyznaczono na 4 maja, a rano był
komunikat: wszyscy, którzy zostają w klinice,
powinni mieć ogolone głowy. Przyszli fryzjerzy,
mięmi ogolili chłopaków głowy „na tyś pał”.
Scinałem włosy jako ostatni. Zdecydowanym to-
nem oznajmiłem, że pozwolę się ostrzyć tylko
na krótko. Pielęgniarka nie protestowała. Każdy
z nas zbierał swoje włosy do plastikowego wor-
eczka — trzeba je będzie „pochować”.

Często wspominam swój wydział, wszystkich
facetów, którzy z nami pracowali. Cholera, że
też musiało się to nam przytrafić! Nasze miej-
sce jest teraz tam.

Byliśmy dzisiaj na ósmym piętrze, na bloku
aseptycznym. Przy pomocy jakiejś zmyślnie
amerykańskiej techniki wyodrębniano z naszej
krewi trombocyty na wypadek transfuzji. Dwie
godziny leżałem na stole, a przed oczami miałem
sieć przezroczystych rurek, po których kra-
żyła moja krew. Coś mi się wydawało, że przy-
gotowują się na najgorsze...

5-6 maja. Szaa Niechajew poczuł się gorzej,
przełknięto go na szóste piętro, do separatu.
Okazało się, że Czuguunow ma cały bok opa-
rzony. Pierwoczerwoność też — boki i pośladki.
Był u nas Działow — wylazły mu poparzenia na
twarzy, prawej ręce i nogach. Rozmawialiśmy
o przyczynach awarii.

Zostałem już sam na sali. Ci, którzy są jeszcze
w klinice leżą na osobnych salach. Lekarz po-
wiedział, że niedługo skończy się faza utajona.

8-9 maja. Przeniosłem się do sali nr 417. Sa-
za Niechajew czuje się coraz gorzej, ale jeszcze
wstaje z łóżka. Widziałem się z Wiktoorem Sma-
ginem — powiedział mi, że dzisiaj, tj. 8 maja,
zmarł Anatolij Kurguz... Poczuliśmy się nieswojo.
Obiecali mnie strach.

Na naszym piętrze jest 12 sal, to znaczy 12
chorych. Mój sąsiad z lewej — Jura Tregub, z
prawej — dubler starszego inżyniera obsługi
reaktora, Wiktor Proskuriakow. Chłopak ma
mocno poparzone ręce. Z Sazą Juwenczną pró-
bowali przedostać się do zburlonej centralnej
halli czwartego bloku. Wilił świecił latarką za
gruzów. Kilka sekund wystarczyło, żeby pow-
stały te straszne poparzenia.

Wieczorem oglądaliśmy salut świąteczny. Ale
radości w nas niewiele. Rozumiemy, że ci, którzy
umarli, nie są ostatnimi, a tak byśmy chcie-
li, żeby pozostali utrzymali się przy życiu. To
takie przykre umierać w pełni sił, młodości...

10-11 maja. Nie pozwalają nam opuszczać
sal. Skończyły się kontakty towarzyskie. Czugu-
now ma się coraz gorzej. Jest bardzo poparzony:
prawa ręka — palec, dłoń, oparzenie na prawym
boku wciąż się rozpęta. W dalszym ciągu tyka-
my obłądną ilością tabletek — do 30 sztuk dzien-
nie. Krew pobierają nam co dzień. Co trzeci
dzień — 4-5 próbek krwi z żyły. Znoszę te
tortury spokojnie, chociaż pobieranie krwi z
żyły jest bolesne — cały już jestem pokuty. Nie
mam na razie widocznych obrażeń poza palcem.
Lekarz ustawicznie szarpie mnie za czub
— sprawdza, czy nie zaczynają wychodzić mi wło-
sy. Na razie nie, może się obejść?

12 maja. Nie obeszło się. Dzisiaj, w czasie
wizyty, po kolejnej próbie, w ręce Aleksandra
Fiodorowny zostało całe namię włosów. No cóż,
trzeba się będzie ogolić. Wystrzygli mnie, śledzą
łyś. Pies je lizał, że włosy. Ale wypadanie wło-
sów jest już oznaką. Jeszcze jedno świadectwo
dużego napromieniania.

Za oknem na całego rozsiała się jest wiosna.
Piękna pogoda, za ogrodzeniem kliniki tetni ży-
ciem stolica. Poszedłem do toalety, na korytarzu
pusto — pędem pobiegłem na szóste piętro. Za-
palim z chłopakami na schodach. Robi się co-
raz bardziej niewesoło, wielu poczuło się gorzej.
11 maja umarł Szaa Akimow, potem dwóch
stróżaków...

13 maja. W klinice pojawiły się nowe salowe
i pielęgniarki, przeważnie młode dziewczęta. O-
ne teraz sprzątały w salach (Przedtem sprzątał
żołnierze, przebrani w szpitalne ciuchy. Na twa-
rach maski, na rękach — rekawice ochronne,
ochraniające na nogach. Wszystko jak trzeba, a
mimo mieli takie, jakby odsladywały wyrok).
Dziewczeta przyjechały z elektrowni atomowych.
Po apelu o personel pomocniczy, z którym w

ją szanują — jest niewysoka, szczupła, ruchliwa,
z przyjemnym uśmiechem, ale wolę ma żelazną.

Wieczorem stuchaliśmy w telewizji wystąpie-
nia M. Gorbaczowa. Zginęło już siedem osób.
Pięciu naszych, z Czarnobyla — Chodemiczka,
Szasonok, Leleczenko, Akimow i Kurguz. Stra-
żacy leżą gdzieś na innym piętrze, nie o nich
nie wiemy. Witia Proskuriakow, mój sąsiad z
prawej, jest w bardzo ciężkim stanie. Stupo-
rowe porażenie ciała, potworne bóle. Prak-
tycznie stałe nieprzytomny...

Ogólny upadek ducha. Ale się porobiło...

W klinice, pracują amerykańscy profesorowie
— Robert Gale i Tarasak. Spotkałem się z nimi
przypadkowo w bloku aseptycznym podczas po-
bierania trombocytów. Wychodzili już, odpo-
piero się przebrali. Gale — niewysoki, szczup-
ły, młody mężczyzna. Normalna twarz, nie
specjalnego. Profesor Tarasak jest wyższy, wy-
gląda młodziej. Prawie europejskie rysy twa-
rzy, ale można się domyślić japońskiego pocho-
dzenia.

Amerykanie są specjalistami w zakresie prze-
szczępów szpiku kostnego. Na ósmym piętrze
znajdują się boksy, gdzie leżą ciężko chorego.
Wykonano już 13 operacji przeszczepów szpiku.
M. in. tak operację przeszedł Piotr Pałamarczuk
i Anatolij Sitnikow. Amerykanie przywieźli, co
mieli najlepszego — aparaturę, instrumenty, su-
rowice, lekarstwa. Boksy na ósmym piętrze są
obiektem ich szczególnej uwagi. Widziałem całe
oprzyrządowanie — ruszył „drugi front”.

Z Czuguunowem jest źle. Wysoka temperatura,
wypadają mu włosy na nogach, klatce piersio-
wej. Jest posępny, pije herbatę, nie chce palić.
Spytał: „Jak Sitnikow?” Powiedziałem, że wal-
czy. Zaczęło mu podawać trombocyty, antybio-
tyki. Przez całą noc w jego sali pali się światło.
Wszyscy ciężko chorzy boją się nocy...

14-16 maja. Podczas wizyty Aleksandra Fio-
dorowna powiedziała, że dzisiaj będę miał pun-
cję szpiku kostnego. Zaprowadzono mnie na
ósmie piętro, położono twarzą w dół. Zastrzyk
nowokainy. Długa zakrzywiona igła zagłębiła się
w ciało. Lekarz grzebał się długo, nie mógł po-
brać szpiku. Zmienił igłę na dłuższą. Już nie
mogę wytrzymać. Pielęgniarki trzymają mnie za
ręce i głowę, żeby mi się nie rzucać. No, nare-
szcie. Nie przyjmuję, prawdę mówiąc.

Różne oblicza demokracji

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

nach zdarzeń nie pozwoliłoby na twierdzenie, iż „rządzący obóz polityczny” sprawujący władzę w kraju po II wojnie światowej ponosi wyłączną winę za obserwowane napięcia. Kto zatem jest winien różniczek niepokojów w międzywojennej Polsce, w Polsce podobno bardzo demokratycznej i godnej naśladowania?

A jeżeli już o niepokojach mowa, to nie można nie zwrócić uwagi, że właśnie po II wojnie światowej w takich krajach jak choćby Francja i Włochy, żeby nie przywoływać innych przykładów, miały miejsce głębokie wstrząsy, trwające nieraz wiele lat, wiele zachodnich miast było świadkami burzliwych demonstracji o podłożu zarówno politycznym jak i gospodarczym. Czyżby i tamte systemy naznaczone były piętnem totalitaryzmu, czyżby i tam nie było demokracji? Sprawa, jak się okazuje, jest bardziej złożona, a historia — jak twierdził Episkopat — rzeczywiście jednoznacznie poucza, tyle tylko, że historia traktowana obiektywnie, nie zaś jako zbiór oderwanych od całego kontekstu zdarzeń i faktów.

Oczywiście jest twierdzenie Episkopatu, że kraj nasz wymaga głębokich reform społeczno-politycznych. Jesteśmy zresztą świadkami takich reform, których skutki nie mogą być jednak natychmiastowe. Nie trzeba zbyt dużej dozy obiektywizmu, aby spostrzec, że Polska roku 1988 w tymczasem nie przypomina Polski z roku 1980, o wcześniejszych okresach już nie wspominając. Wszystko wskazuje na to, że proces demokratyzacji, proces przyswajania jednostce i całemu grupom społecznym coraz większych praw, będzie stale się rozwijał. Tak jak rozwijały się podobne procesy na Zachodzie, który swój obecny model demokracji wypracowywał przez całe dziesięć lat, pokonując po drodze szereg przeciwności, a także błędów. Demokratyzacja jest przecież zabiegami trudnym, nigdzie niewolnym od napięć, nigdzie niewolnym od trudności.

Trudności te obserwujemy również przy okazji zapowiedzianych rozmów „okrągłego stołu”. Spotkaniu przedstawicieli władz z przedstawicielami opozycji Episkopat poświęca w swoim „Oświadczeniu” oddzielny akapit. Stronę, która Episkopat obwinia wyłącznie za niedojście do skutku, jak do tej pory, negocjacji przy „okrągłym stole”, jest oczywiście władza. Ani słowem nie wspomina się o opozycji, o prowadzeniu przez nią do-

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

strzałnej gry pozorów, uników, stawianiu nowych zadań i nowych warunków. Do stołu muszą przecież siąść dwie strony i to do tych dwóch stron należy kierować apele i dwie strony ewentualnie sprawnie wiodliwie obdzielić winę za niepowodzenie. Nigdy przecież nie jest tak, że obraz układa się według schematu „białe” i „czarne”.

Wprawdzie Episkopat stwierdza, iż „nie jest rzeczą Kościoła wkraczanie w sferę spraw czysto gospodarczych”, ale przecież sprawom gospodarczym w swoim „Oświadczeniu” poświęca nadzwyczaj dużo miejsca, szczególnie zaś decyzji rządu o zamknięciu Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Czytamy m. in.: „Stocznia jest zakładem, w którym od lat realizowano o podmiotowości społeczeństwa, o solidarności działania w obliczu narastającego kryzysu. Decyzja rządu jest przykładem nieuczciwości tej podmiotowości. Doprowadziła ona także do wystraszania rozmów przy okrągłym stole i do zablokowania tysiacych się porozumienia Polaków w obliczu różnych zagrożeń”.

Symbol, w tej sprawie, „głębokie reformy ekonomiczne”, do których także Kościół nawołuje, nie powinny mieć zaostrowania. Czy również w przypadku kolejnych 100 zakładów, którym grozi likwidacja? Jeżeli mamy poważnie mówić o gospodarczych reformach, to zarzucić musimy sentymenty i stare przyzwyczajenia. Można byłoby zrozumieć stanowisko Episkopatu, gdyby pracownikom stoczni i innych likwidowanych zakładów groziło bezrobocie, gdyby raptownie tysiące ludzi stanęło przed perspektywą braku środków do życia. Jak wiadomo bezrobocie nikomu w naszym kraju nie grozi, bo jeszcze długo liczba wolnych miejsc pracy będzie większa od liczby pracy poszukujących. Tak się przy okazji dzieje, że episkopat w innych krajach, w których likwidacja dziesiątków przedsiębiorstw, w których bankructwo jest zjawiskiem codziennym, jakos nie protestują, gdyż naraziłoby się na śmieszność i nikt nie przejmowałby się ewentualnym stanowiskiem Kościoła.

Tam gdzie obowiązują racjonalne rachunek ekonomiczny — tam nie ma miejsca na uzewnętrznienie w „Oświadczeniu” poglądy. Możemy się oczywiście umówić, że nie zamierzamy deficytowej stoczni, że nie zamierzamy kolejnych dziesiątków przedsiębiorstw, do których istnienia wszyscy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

dokładamy, ale wówczas przestaniemy domagać się reform i weźmy pełną odpowiedzialność za ekonomiczne skutki takiej postawy. Skutki również moralne, wynikające z faktu, że tysiące wypracowujących dochód robotników będzie dopłacało do funkcjonowania jednostek deficytowych. Demokracja nie może obowiązywać w procesie produkcyjnym, bo nie obowiązuje w państwach osiągających sukcesy gospodarcze, na przykładzie których tak chętnie i tak często się powołujemy.

Episkopat nawołując do demokratyzacji ani słowem nie wspomina o konieczności przeprowadzenia podobnych procesów w łonie Kościoła. Tego Kościoła głęboko tkwiącego w starym, autokratycznym systemie, nie mającym nic wspólnego z Kościołem u zarania chrześcijaństwa. Na anachronizm antydemokratycznego modelu, na brak autentycznego wpływu wiernych wskazują szerokie kręgi katolików, w tym także duchowni, w wielu zachodnich krajach, a odzwierciedleniem demokratycznych dążeń wiaryzących są dziesiątki publikacji prasowych. Przywołuje się przykłady wyznań protestanckich, w których decydująco znaczenie posiadają wspólnoty wierzących, a nie hierarchia, której wyznaczono funkcje służebne. Interesująca byłaby dyskusja o demokracji w łonie polskiego Kościoła, tylko zapewne poaktowano by ją jako obrazoburczą. Czas robi jednak swoje i zapewne kiedyś do takiej dyskusji dojdzie, a dzisiaj już dostrzec można istotne przewrótowanie w myśleniu wielu wiaryzących. Wielu z nich odchodzi od postawy duchownych od religii, od swojego stosunku do Boga. Oddzielny i my, traktując polityczne działania hierarchii jako nie mające nic wspólnego z subtelną materią religijną przekonań. Działania polityczne z natury rzeczy podlegają innemu ocenom, bez względu na to, z jakich kręgów czy grup pochodzą.

Z uwagi na swoje miejsce w naszym życiu ma Kościół do spełnienia ważną, także polityczną rolę. Rola mediatora, pośrednika. Najchętniej jednak wybierana jest rola arbitra. Tylko, że rzetelny arbitraz wymaga absolutnej bezstronności, wymaga odejścia od manifestowanej w innych sytuacjach sympatii. Wymaga bezstronności i obiektywizmu, których w wielu punktach cytowanego tu oświadczenia jakby zabrakło...

W rozmowie uczestniczył marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przewodniczącego Izby Deputowanych Republiki Grecji J. E. pana Joanisa Alwrasa. Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W. Jaruzelski przyjął wczoraj

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

praca oraz inicjatywa. Wojciech Jaruzelski złożył życzenia owocnych zebrań X Zjazdu Delegatów RSP, a zwłaszcza wypracowania takiego programu, którego realizacja pozwoliłaby osiągnąć dochody spółdzielców, a nade wszystko, ich udział w zaspokajaniu żywnościowych potrzeb naszego społeczeństwa.

W spotkaniu uczestniczyli zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Zbigniew Michałek, wicepremier, minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej Kazimierz Oleśiak.

Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego w Polsce z oficjalną wizytą przewodniczącego Rady Narodowej Zgromadzenia Związków Republiki Austrii Leopolda Gratza.

W toku rozmowy poruszono — na le dotychczasowych pomysłach rozwijających się stosunków między Polską i Austrią — problemy dwustronnej i wielostronnej współpracy parlamentarnej. Stwierdzono, że szeregowe aktualności naberą konsultacje dotyczące sytuacji międzynarodowej, a także o chrony środowiska, wymiany kulturalno-naukowej, a zwłaszcza wymiany młodzieży.

W rozmowie uczestniczył marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Austrii Michael Weninger.

Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przewodniczącego Izby Deputowanych Republiki Grecji J. E. pana Joanisa Alwrasa.

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

Przewodniczący parlamentów Europy, USA i Kanady

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

dziedzictwo europejskie, przy poszanowaniu odrębności i różnic — podjęły pilne wezwania współczesności, i o bok narodowej, promowały również opcję europejską w ich rozwiązywaniu.

Propozycje marszałka Sejmu trafiły na zrozumienie, na wspólną potrzebę, sprzyjał im też zmieniający się klimat międzynarodowy. Rozumiano, że parlamenty — nie zastępując rządów — mogłyby tu wiele zdziałać.

Główne tematy warszawskiej konferencji: „Parlamenty a demokracja”, „Współpraca w imię przyszłości Europy” — charakteryzują ten kierunek myślenia. Jest dziś wiele płaszczyzn działania obejmujących interesy całej Europy. Podczas konferencji wymienili się poglądami na te życiowo ważne tematy, przedstawili punkty widzenia. Zarzysuje się zapewne niejedna wspólna płaszczyzna dostrzegalnych zadań parlamentów. Bezprecedensowe spotkanie na Wiejskiej umacnia zarazem i może pozytywnie wpłynąć na proces KBWE. (PAP)

Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego w Polsce z oficjalną wizytą przewodniczącego Rady Narodowej Zgromadzenia Związków Republiki Austrii Leopolda Gratza.

W toku rozmowy poruszono — na le dotychczasowych pomysłach rozwijających się stosunków między Polską i Austrią — problemy dwustronnej i wielostronnej współpracy parlamentarnej. Stwierdzono, że szeregowe aktualności naberą konsultacje dotyczące sytuacji międzynarodowej, a także o chrony środowiska, wymiany kulturalno-naukowej, a zwłaszcza wymiany młodzieży.

W rozmowie uczestniczył marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Austrii Michael Weninger.

Przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przewodniczącego Izby Deputowanych Republiki Grecji J. E. pana Joanisa Alwrasa.

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Przedmiotem rozmowy była problematyka wszechstronnego rozwoju stosunków polsko-greckich, w tym doskonalenia form współpracy między parlamentami obu krajów.

W rozmowie wziął udział marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był także ambasador Grecji Constantinos Ailianos. (PAP)

Ruch związkowy musi być rzeczywistym partnerem władzy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Wszyscy są pracownikami. Szlachetne dzielenie ludzkiego dobru nie może. Wspólne są bowiem interesy.

W sprawnie działającym przedsiębiorstwie, stojącym dobrze pod względem ekonomicznym, każdemu jednakowo będzie lepiej i przyjemniej pracować za odpowiednią, rzetelną wyliczoną płacę. W dążeniu do tego ruch związkowy jest i będzie konsekwentny. Chce też być uznawany i traktowany przez władze (także polityczne i administracyjne) poważnie. Obecne poczynania i deklaracje wytworzyły w wielu dyrekcyjach przedsiębiorstw podejrzenie, ba, nawet pewność, że rola związków zawodowych w obecnym kształcie jest przejściowa i nie ma się co nim przejmować. Bezpieczniej robić według dyrekcyjnego uznania i czekać, co też wyklaruje się z rozmów i deklaracji o pluralizmie. Tymczasem, zdaniem

Grupy nowosądeckich delegatów na III Zgromadzenie OPZZ przewodniczący Wojciech Rzeszowski — przewodniczący Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych. STANISŁAW SMIERCIAK

nam też np. wydłużanie w okresie przedwyborycznym czasu pracy placówek z artykułami przemysłowymi. Na co dzień nie mamy czym handlować, dlaczego więc musimy przysięść do sklepu w niedzielę? Bo takie jest zarządzenie. Według mnie bezsensowne.

Przewiduję, że po zakończeniu III Zgromadzenia, wszystkie wnioski i postulaty (również nasze) zgłoszone w trakcie obrad, stana się przedmiotem rozmów OPZZ z władzami administracyjno-politycznymi naszego kraju.

patrzniem ludności w artykuły przemysłowe. Każdy przecież wie, że dopóki podaż nie wyprzedzi popytu, to sytuacja będziemy mieli taką, jaka jest obecnie. My nie chcemy, stać za ladą i odpowiadać, że towaru nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. To nie jest nasza rola. Nasza rola jest handlowa. Ale, aby to było możliwe, półki muszą być pełne. Tymczasem handlowcy jeżdżą po całej Polsce i szukają towaru na własną rękę. A towaru jest mało. I to nam przeszkadza w pracy. Przeszkadza

norodnej problematyki, która winien zająć się tarnowski PRON, bez oglądania się na centrum.

Tak naprawdę liczy się tylko konkretne działanie, czynna postawa, zaangażowanie w codzienne ludzkie sprawy.

1830. Z tej inspiracji wywodzi się oparte na motywach ludowych i historycznych ballady Morawskiego (powstałe pod wpływem „Pana Tadeusza”; bardzo w swoim czasie poczytny i ceniony „Dworzec mego dziadka” oraz wierszowany o bractwach rodzących z czasów Stanisława Augusta „Wizyta w sąsiedztwie”). Całe życie tworzył bajki, które stanowią najcenniejszą część jego dorobku poetyckiego. Szczególną popularność zyskiwał zwłaszcza jego bajki o tematyce patriotycznej. Był Franciszek Morawski literackim inspiratorem dla swoich przyjaciół: podsuwał pomysły Koźmianowi, wpłynął na powstanie jego pamiętników i poprawiał mu „Ziemiaństwo polskie”. Zabierał również głos w sprawach politycznych i społecznych, ostro zaproteściwał przeciw prorosyjskiej orientacji Aleksandra Wielopolskiego („Odpowiedź na List słachacza polskiego do Metternich’a” z daty 15 kwietnia 1846... Parę 1847). Przy końcu życia układał projekt „Towarzystwa Antypolitycznego”. Zmarł w Luboni 12 grudnia 1861, został pochowany w Oporowie pod Leszmem.

Pozostała po nim obfita korespondencja o charakterze literackim; listy jego były tak świetne, że rozpowszechniano je współcześnie w odpisach. Dziś upowszechniam w wielkim nakładzie jego dotąd list najzupełniej nieznan, który stał się przyczyną przypominienia sylwetki tej zapomnianej postaci.

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W „Siedlcu” już fedrują

kolo 18 km chodników. Okazuje się, iż pokłady soli są rozmaite — od jednego metra do piętnastu, ale są między

niebezpieczeństw, które czyhają na duszę człowieka.

„Oto credo, które siostrzyckie głosy w całej naiwnej czystości. Ma ono swoją niezłomną logikę i swoje piękno, tylko jak je pogodzić z lekarskim — świeckim — przeznaczeniem szpitala? Toteż gdy te anioły czuwały przy zmarłym dziecku z oczami wpatrzonymi w niebo, nam lekarzom, zdarzało się słyszeć z ust zrozpaczonych rodziców wyrzut: „Zbrodniarze!”

Te siostrzyckie przychodzą mi na myśl nieraz, gdy czytam pewne dostojne orzeczenia w sprawach społeczno-lekarskich...

Tadeusz Żeleński (Boy), „Reflektorem w mrok”. Wybór publicystyki. PIW, W-wa 1978.

karierze, o tym co w życiu dobre, a co złe. Puste słowa, nuda. Czuję się jednak, że każdy z bohaterów podświadomie tęskni do czegoś lepszego, do świata, który się skończył, że tak naprawdę każdy zadaje sobie pytanie: Jak długo to wszystko może trwać, czy dla człowieka ważne jest tylko posiadanie? (TV 1, poniedziałek, godz. 20.05).

W Studium Teatralnym Dwójki „ODEJSCIE GŁODOMORA” Tadeusza Różewicza. Punktem wyjścia było opowiadanie Kafki pt. „Głodomór”. O ile jednak u Kafki najważniejszy jest bohater, o tyle u Różewicza ważny jest dramat sytuacji, w jakiej się ów bohater znalazł. Kim zatem jest tytułowy głodomór? To po trochu Kafka, po trochu Różewicz, to wreszcie ktoś, kto szuka — może nawet bezskutecznie — wolności i godności? (TV 2, czwartek, godz. 21.45).

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

Napisać

do Twardowskiego?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

łoga przewiezie na pokład załogowego zespołu orbitalnego „Mir” specjalne obojętne stemple, a także odpowiedni dokument, uprawniający jego dowódcę Władimira Titowa do pełnienia funkcji naczelnika. Po zakończeniu przez niego lotu zadanie to przejmie jego następcą.

Z okazji radziecko-francuskiego lotu Ministerstwo Łączności ZSRR przygotowuje emisję specjalnego obojętne znaczącego pocztowego.

W wiadomo już, że francuski kosmonauta Jean-Loup Chrétien zabierze z sobą w kosmiczną podróż flagi narodowe swego kraju, makietę wieży Eiffla, pamiątkową medal wybity z okazji lotu oraz makietę „Hermesa” — pierwszego promu kosmicznego, nad którym pracują obecnie uczęszczający.

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

W ostatnim, poniedziałkowym odcinku: Nieznany list gen. Jana Skrzynieckiego, przypomnienie roli, jaką odegrał w powstaniu listopadowym i całym życiu, a także rozszyfrowanie zagadki — gdzie spoczywał?

Pechowy minister wojny Franciszek Morawski — niegdyś literacka legenda stulecia...

Franciszek Dzierżykraj de Paula Morawski herbu Nałęcz (1783—1861) — poeta, tłumacz, generał WP i minister wojny w r. 1831. Wychowany w Wielkopolsce, edukowany w domu i na pensji w Lesznie, studiował prawo na uniwersytecie we Frankfurcie n. Odry; późniejszy asesor w Kaliszu. Zarządzał majątkiem ojca w Lublinie, w pow. wschowskim. W roku 1806 wstąpił ochotniczo do gwardii honorowej Napoleona. Jako młody oficer był się pod Tczewem i Gdańskiem, gdzie został ranny. Jako kapitan adiutant-major walczył pod Kołobrzegiem — w 1808 za tę kampanię otrzymał Złoty Krzyż Wirtuti Militari. Po bitwie rzymskiej został dowódcą batalionu, uczestniczył w obronie Sandomierza. Po zajęciu przez Polaków Krakowa został odkomenderowany przez księcia Józefa Poniatowskiego do Wieliczki opuszczonej przez nieprzyjaciela. Jako gros-mań przy dowodził pułkiem w wyprawie na Moskwę roku 1812 (Krzyż Kawalerski Legii Honorowej), był uczestnikiem przeprawy przez Berezynę, a potem pełnił funkcję adiutanta komendanta sztabu ks. Poniatowskiego. Za „bitwę narodową” pod Lipskiem udekorowany został Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej. Po śmierci księcia Józefa był szefem sztabu głównego przy gen. Antonim Sulkowskim, a następnie przy gen. Janie Henryku Dąbrowskim. Po abdykacji Napoleona został Morawski wysłany przez Aleksandra I do Danii z zadaniem sprowadzenia stamtąd brygady jazdy jeńców polskich. W 1819 — awansowany do stopnia generała brygady. Wtedy też zostaje członkiem przybranym Warszawskiego Towarzystwa Kr



Nr 291

Nic nad zdrowie lepszego

Jaki stan techniczny pojazdów?

Zima w pełni, choć jesień w kalendarzu. A jaki jest stan techniczny pojazdów krążących po drogach. Częściową odpowiedź na to pytanie mogą dać wyniki akcji przeprowadzonej w minioną sobotę w stacji obsługi Automobilklubu Krakowskiego. Jak informuje kierownik stacji inż. Ryszard Nidecki spośród samochodów biorących udział w bezpłatnych sprawdzianach i regulacjach 65 proc. miało złe ustawione światła. W 10 proc.

(zwartek) w Krakowie przy ul. Podchorążych 1 (budynki Politechniki Krakowskiej).

Oznaczenia olejów silnikowych

Jeżeli olejów silnikowych nie brakuje w stacjach CPN to mało kto zdaje sobie trud rozszyfrowywania oznaczeń podawanych przez wytwórców na opakowaniach. Kiedy jednak zaczyna być przerw w dostawach olejów silnikowych — co ma miejsce obecnie — właściciele eksplatających intensywnie swe samo-

A kiedy już dopadnie nas przeziębienie:

- stosujemy się do zaleceń lekarza,
- jeśli trzeba, leżymy w łóżku. W żadnym wypadku nie myjemy okien ani nie robimy generalnego sprzątania, korzystając z tego, że jesteśmy na zwolnieniu lekarskim.
- używamy do nosa chusteczek higienicznych,
- pijemy napar napotny sporządzony z kwiatów lipy, suszonych owoców inelisy, kory wierzbowej. Łyżkę stołową ziół wysypujemy na szklankę wrzącej wody. Naparzać pod przykryciem 20 minut, przecedzić. Pić wieczorem.
- zwykłą herbatę pijemy z dodatkiem cytryny, soku malinowego, soku z czarnej porzeczki,
- staramy się nie przebywać w zadymionych pomieszczeniach,
- najlepiej nie palić papierosów, bo niszczy witaminę C,
- wskazane są potrawy lekkostrawne, dużo owoców i dużo witamin C,
- medycyna ludowa zaleca ustawić w pokoju, w którym śpiemy, doniczkę z geranium. Ziela w leczeniu tych chorób mają znaczenie pomocnicze, łagodzą objawy chorobowe, przyspieszają powrót do zdrowia. „Zielnik klasztorny” ojca Grzegorza (Instytut Prasy

i Wydawnictw „Novum”. W-wa 1988) oprócz różnych, praktycznych zaleceń proponuje przy grypie:

Kwiat lipy i korzeń prawoślazu — po 100 g, ziele tymianku, liść babki lancet, korzeń lukrecji, kłącze perzu, ziele macierzanki, kwiat pierwiosnki — po 50 g. Ziela zmieszać, wysypać łyżeczką na szklankę wrzątku, naparzać pod przykryciem 1/2 godz., przecedzić, pić gorące dwa razy dziennie po jedzeniu.

Przy katarze:
Owoc róży — 100 g, kora wierzby i kwiat lipy — po 50 g, kwiat bzu czarnego, kwiat słonecznika, ziele wiatrówki — po 20 g. Ziela zmieszać, wysypać łyżeczką na szklankę wrzątku, naparzać pod przykryciem 30 minut, przecedzić, pić gorące osłodzone łyżką soku malinowego, dwa, trzy razy dziennie

*

I JESZCZE COŚ Z KANAPKOWEGO JEDZENKA

Piklingi w sosie majonezowym wg przepisu kuchni szwedzkiej

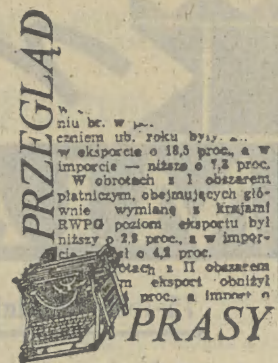
3-4 piklingi obieramy ze skórki, oczyszczamy z ości. Każdy filet dzielimy na dwie czę-

ści. Salatkę wykładamy listkami zielonej sałaty. Na salacie układamy kawałki piklinga, przybieramy plasterkami ugotowanych na twardo jaj. Mały słoiczek majonezu łączymy z dwiema łyżkami posiekanego koperku (ostatecznie może być natka pietruszki, albo szczyptę). Powstałym sosem polewamy piklingi. Bardzo smaczne z tostami i bułki paryskiej.

Grzanki z cebulą

Przygotowujemy 12 kromeczek bułki (bułkę wcześniej odcieramy na tarce). Spody kromeczek smarujemy tłuszczem, natuszczoną stroną układamy je na blasze. 2 duże cebule obieramy, kroimy w drobną kostkę, smażymy na złoty kolor. Lekko podsuszoną cebulę zdejmujemy z ognia, oprószyć mąką, dodajemy 2 łyżki śmietany i 2 łyżki utartego, żółtego sera, sól i pieprz do smaku. Całość łączymy z roztopionym tłuszczem, zagęszczamy na ogniu mieszając. Grzanki pokrywamy dość grubo masą cebulową, z wierzchu posypujemy żółtym, tartym serem. Zapiekamy w gorącym piekarniku na jasnożółty kolor. Podajemy gorące.

(LE)



JAKA JESTES CYWILIZACJO?

„POLITYKA” przedstawia raport o stanie środowiska w Polsce, przygotowany przez Polskie Towarzystwo Chemiczne. Na każdy kilometr kwadratowy powierzchni przypada w Polsce dwa razy więcej dwutlenku siarki niż średnio w Europie. 84 proc. całej masy zanieczyszczeń gazowych i pyłowych pochodzi z 94 zakładów produkcyjnych: pierwsze miejsce zajmuje Huta im. Lenina (dziesiąta część gazów emitowanych w całym kraju wylatuje z jej kominów). Tylko 5 proc. długości naszych rzek można zakwalifikować do klasy I, tymczasem w ub. roku wykonano zaledwie 61 proc. planu budowy oczyszczalni ścieków. Bardzo trudno uniknąć skażenia żywności głównym źródłem metali w pokarmach są ziemiaki, pieczywo, mięso. Niemal w całym pożywieniu dzieci od 4 do 12 lat przekraczane są dopuszczalne ilości azotanów i azotanów, związków mutagenicznych i rakotwórczych. Niepokój budzi ilość pestycydów w mleku przeznaczonym dla niemowląt i małych dzieci. To tylko niektóre przykłady zagrożeń wymienionych w raporcie.

WADY NARODOWE

Punkt rozważań Urszuli M. Kolańskiej na łamach „ARGUMENTÓW” o tym jaki Polak był i jaki jest stanowi lektura tekstów Juliana Ochowicza „O polskim charakterze narodowym” (Lublin 1986). Teksty pisane 100 lat temu wydają się nadal aktualne. Autorka snuje ciekawe refleksje na temat naszych przysławiaro- wanych a z porównań wynika, że poprawiliśmy się niewiele. A jeżeli staliśmy się gorsi to nie dlatego, abyśmy byli takimi w istocie, ale może raczej dlatego, że sumienie nasze stało się czulsze.

SPRAWA HONORU

Tadeusz Bednarek, si- korczyk, przedstawia na łamach „ODRODZENIA” dzieje starożytności i pro- chów gen. Sikorskiego do Polski. Jak wiadomo, dopiero w 1956 roku o sprawie tej zaczęto mówić trochę głośniej. Mimo to nie zgadzono się na re- mont willi generałostwa w Warszawie, którą H. Si- korska chciała przenieść na muzeum generała i jego żołnierzy. Generałowa chciała zamieszkać w Pa- rchianu k. Inowrocławia, gdzie planowała założyć szkołę dla wiejskiej młodzieży. Jej plany były jednak zbyt śmiałe, nato- miast wille zburzono bez- prawnie. Przed śmiercią zaofiarowała ona prochy męża listem do władz PRL dla honorowego pochówku na Wawelu, jednak Gomu- ka odmówił. Po jej śmierci nikt już nie mógł decy- dować o losach prochów generała, gdyż nie było najbliższej rodziny, a pro- chy postaci historycznej stały się własnością całego narodu. Dalej historia je- szcze bardziej się kompli- kuje, a autor przytacza wiele interesujących i nie- znanych szczegółów. Nadal czekamy... czekamy na sprawiedliwą decyzję rzą- du Wielkiej Brytanii i je- go prezydenta, że miej- scem pobytu prochów ba- teryjów narodowych jest tylko kraj ojczysty. Ze jest to sprawa honoru narodo- wego — konkluduje autor.

PONADTO PRZECZY- TALISMY W „POLI- TYCE” i w „PRZEG- LADZIE TYGODNIOWYM” głos optymisty, czyli wy- wiad z człowiekiem suk- cesu, człowiekiem, który niczego się nie obawia i niczego nie boi — mini- strem przemysłu Mieczys- ławem Wilczkiem. W „STUDENCIE” rozmowa z sekretarzem KK PZPR Je- rzym Hausnerem o pro- testach studentów (W tej chwili to, co występuje w środowisku studentek: bierność, podatność na ra- dykalne hasła — jest zdej- dowanie nieprawidłowe. Tego wszystkiego nie da się zmienić z dnia na dzień i żadna decyzja o powo- łaniu takiej czy innej or- ganizacji tego nie zmieni. Trzeba wspólnie z ludźmi, którzy są za samorząd- nością środowiska akade- micznego, walczyć o nor- malność funkcjonowania uczel- ni. I eliminować wszystko co niemożliwe).

ŁAMIGŁÓWKA Z „AGORY”

34	19	10	18	25	1	2	3	4	5	6
13	41	36	37	33	27	7	8	9	10	11
6	32	20	7	4	31	13	14	15	16	17
38	9	21	14	40	12	19	20	21	22	23
23	24	12	3	11	30	25	26	27	28	29
16	26	28	35	15	8	31	32	33	34	35
2	22	29	39	5	1	37	38	39	40	41
										IR

Ostatnia litera jednego wyrazu stanowi początek następnego. Wszystkie litery uporządkowane według liczb od 1 do 41 utworzą rozwiązanie zadania.

34. żeglarski unos, 10. celownik ale nie w deklinacji, 17. gra rekreacyjna z gumowym kółkiem, 5. w naszym goale, 2. odgłos flag na wietrze, 6. taniec modny w latach 60., 37. niebezpieczne, głębokie miejsce w rzece, 15. przodownik wyścigu, 24. przedstawicielka władzy lokalnej, 7. roślino- zerny grzyżon amerykański, złocisty bywa hodowany.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 3 grudnia br. (decyduje data stempla pocztowego), z dopiskiem na ko- percie: „Łamigłówka z Agory”. Wśród Czytelników, któ- rzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 książek.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NR 265 „GK”

Nie tylko prawda, ale i odwaga jest naga.

Nagrody otrzymują: T. Sichrawa, T. Cichecka — Kra- ków, D. Migacz — Nowy Sącz, J. Majewski — Nielepice, P. Maksymiuk — Wrocław.

Stanisław Scheller

AFORYZMY

W dzisiejszych czasach bardzo często obserwuje się transformację słów w fakty. Szczególnie, gdy słowa wy- szły od donosiela.

W niektórych środowiskach obserwuje się idealnie równy podział praw i obowiązków: jedni mają prawa, inni zaś obowiązki.

O wiele łatwiej jest przywrócić pierwotną wartość zde- waluowanemu pieniądzo niż zdevaluowanemu słowom.

Wygaszając przemówienie należy mówić krótko. Nawet wówczas, jeśli się nie ma nic do powiedzenia.

Szczyt paradoksu: wygaszanie frazesów na konkretne tematy.

Nie każdy, kto się sparzy w palce jest Mucjuszem Sce- wolą.

jarzyna, 14. cenna trawa pa- styczna, 16. zawiera informac- je o czasie i kierunkach ko- munikacji, 17. powiadają, że gości wróży, 18. wiadoma o imprezie, 20. przeciw władzy, 21. urodzisko i ośr. sportów zimowych u stóp Mont Blanc, 23. z węgier, 24. nosimy na sobie, 26. duży majątek, wiel- kie pieniądze, 27. psia niewola.

Rozwiązania prosimy nadsy- lać do dnia 3 grudnia br. (de- cyduje data stempla pocztowe- go) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 47”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, re- dakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 45

Poziomo: 7. kolaborant, 8. padlina, 9. synonim, 11. rugi, 13. nacisk, 15. mszyca, 17. e- konom, 19. peregrynacja, 22. trawka, 25. zakwas, 27. tam-

ciowego kataklizmu. Z autentyczną uga zęgnal się z panienką, a to pożegnanie traktował oczywiście jako ostatnie.

Zaprezentowana tu metoda sprawdziła się wielo- krotnie, sprawdziła się również w przypadku Piot- ra. Wprawdzie pan Z. był człowiekiem wolnym (przed kilką laty rozwiódł się), ale na małżeństwo z panienką ochoty nie miał żadnej. Traktował swo- ją znajomą jako atrakcyjną iśćkową partnerkę, w- zględnie rzecz nie widział jej w charakterze żony. Kiedy więc wzięła ojcostwa została przez Jolantę W. jasno przedstawiona — pan Z. tak jak i jego po- przednicy gotów był zapłacić co trzeba. I zapłacił rzeczywiście — konkretnie 280 tys. zł.

Piotr Z. po rozstaniu się z damą nabrał pewnych podejrzeń co do prawdziwości słów Jolanty W. o ci- aży. Nagle zaczęło mu być żal wyłożonych pie- niędzy, a także poczuł się jak szczeniak wystawio- ny do wiatru. Odpowiedzią dałową znajomą mówią- cą o kłamstwie i domagając się zwrotu forsy. Zo- stał wymyślony. Wówczas zaplanował, o dachy- mionych uniwersaliach zeneruować się, okrutnie uderzyć. Kilka razy i kilka razy kopnął. Zostawił krwawiącą damę i strzelił drzewami.

Jolanta W. przewieziona do szpitala. Skutkiem pobicia były nie tylko odniesione przez dziewczynę rany, ale także akt oskarżenia. Piotr Z. stanął więc przed sądem nie tylko dlatego że pobił, ale również z tego powodu, iż kiedyś zapomniał, iż młode oso- bki bywają pociągające i jednocześnie perfidnie sprytne...

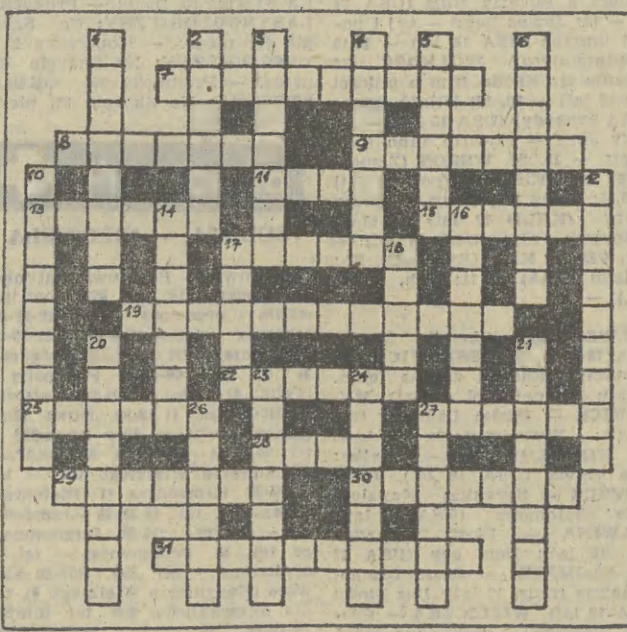
JANUSZ HĄDEREK

KRZYŻÓWKA

NR 47

Poziomo: 7. zapewniają dziecku dom i szkoła, 8. wie, co dobre, 9. pauza — kurtyna opada, 11. niewolnik frygijski uważany za twórcę bajki gr., 13. propozycja transakcji, 15. do kolorowania, 17. przeci- wienstwo zysku, 19. po pożar- ze, 22. wyraz uznania, często gośny, 25. taniec ludowy w trzy osoby, 27. wartownia, 28. dobry — do naśladowania, 29. z przeróbki owoców na nasze, 30. fachowiec z dziedziny rolni- ctwa, 31. królestwo żubrów i łowów (dawne dzieje).

Pionowo: 1. galowy spektakl za zaproszeniami, 2. talent zło- tosty, 3. Polski — w 966 r., 4. pod oknem, 5. na gałęzi i dla przywitości, 6. skacze z wieżowca za aktora, 10. głów- ny motyw, element panujący, 12. rzadka na naszych stołach



zych ciuchów, przed domem „matuch”. Przysłać jednak trzeba, że panienką znakomicie znała udo- ności męskiej natury, a zwłaszcza samce cięgioty do wyłączności. Robiła wszystko co możliwe, by każdy z panów był przekonany, że właśnie on jest tym jedynym, najwspanialszym, najlepszym. Każdy z panów w swojej naiwności wierzył, bo wierzył zresztą chciał, w zapewnienia damy.

Nigdy nie było tak, że przy boku panny Jolanty był tylko jeden adorator. Z reguły było ich dwóch,

a czasem jeszcze więcej. Panienka jednak potrafiła tak znakomicie użyć swój „kalendarz”, tak zna- komicie dbać o przestrzeganie zasad konspiracji, że jeden pan nie wiedział o istnieniu drugiego. Wszy- scy byli zadowoleni, w szczególności zaś dama ci- gnąca profity z wdzięku swojego wiele atrak- cyjnego ciała.

Byłoby, że adorator panie zaczął się nudzić, al- bo sama intuicja wyuczona, że to ona przesta- je być osobą, za którą się szaleje. W każdym takim przypadku Jolanta W. z własnej inicjatywy dopro- wadzała do zerwania, z tym jednak, że i z rozcią- głością potrafiła wyciągnąć materialne profity. Wyciągała za pomocą banalnego, od dawna znanego, ale prze- ciw zawsze skutecznego sposobu.

Oto oświadcza panu, że jest w ciąży, a z faktu macierzyństwa nieźniemiernie się cieszy. Teraz będą na zawsze już ze sobą, teraz pan ureguluje swoje sprawy osobiste — czyli po prostu rozwiedzie się. Każdy z panów był przerażony nie tyle faktem ci- aży, ale idiotycznymi planami na przyszłość, które wykładały się w młodej głowie. Co innego przecież atrakcyjna dziewczyna, z którą spędza się atrak- cyjne chwile bez specjalnych konsekwencji — a co innego układanie sobie z nią życia na stałe i do- prowadzenie do ruiny istniejącego małżeństwa.

Panowie nieodmiennie uderzali w nutę rozsądku. Niechże kochana, uroczą Jola się nie wygłupia i nie komplikuje i tak skomplikowanego życia. Nagle o- kazywało się, że istnieje zbyt duża różnica wieku między amantką a amantem, że ewentualne mał- żeństwo nie miaoby większych szans na przetrwa- nie. Najlepszym rozwiązaniem będzie przeniesie- cię oczywiście dokonane na koszt tatusia.

Jolanta W. słysząc to, co słyszała puszczala parę- le, mówiła o brzydkim wykorzystaniu jej młodej osoby przyjmując postawę nieprzejednaną. Krusząc zaczynała dopiero wówczas, gdy padały finansowe konkrety. Przysłać tatusa gotów był opłacić nie tyl- ko koszty zabiegu, ale również dolożyć coś w for- mie rekompensaty dla panienki narazonej na przy- krości natury fizycznej i moralnej związane z abor- tem. Ostatnie Jolanta W. inkasowała — 200 albo 300 tysięcy złotych i była uszczęśliwiona. Szczęśliwy był również amant, który za stosunko- wą matłą kwotę pozbywał się niebezpiecznego ży-

Koło Użytkowników VOLKSWAGENÓW zaprasza

Działające przy Automobil- klubie Krakowskim Koło U-żytkowników Samochodów VOLKSWAGEN zaprasza swych członków — a i nowych właścicieli „volkswagenów” wszystkich typów — na ostat- nie już w 1988 r. spotkanie. Odbędzie się ono 1 grudnia br.

Zderzenia



z TEMIDA

stanowili dla panienki obiektów godnych większe- go zainteresowania. Gdy młodzież traktuje się jako uprzedzone specyficznie, ale przecież zawsze towar, jakie łatwo o prezentowaną przez Jolantę W. filo- zofię życia.

Panna Jolanta swoich znajomych traktowała z prawdziwym kupieckim zmysłem. Pominiemy tu tym miejscu rachunki za posiłki w drogiej restaura- cji i za pobytu w drogiej hotelach, które panio- wie oczywiście płaciła, ale powiedzmy innych do- wodach „wdzięczności” chętnie przyjmowanych przez damę. Prezenty z okazji i bez okazji, zata- wianie deficytowych dóbr. Dzięki temu Jolanta W. pobierając stosunkowo skromną urzędniczą pensję żyła na prawdziwie wysokiej stopie. Lukusowo wyposażone mieszkanie, szafa pełna najmodniej-

22-letnia Jolanta W. ma ładną buzię, zgrabną syl- wetkę, lekko traktuje seks — czyli uosabia cechy, któ- re z reguły podobają się starszym panom. Zna- jomych wybierała tylko spo- ród nich wiedząc, że star- si panowie to nie tylko do- świadczenie, ale przede wszystkim odpowiednio zasobne portfele. Rówie- śnicy panny Jolanty więk- szą gotówką nie dysponu- ją, nie mają także stosow- nych towarzysko-urzęd- owych koneksji — więc nie